Nr. 58. Lwów. — Niedziela dnia 10 marca. Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: F. 1 Wstępna. 40 męcz. Jutro: Konstantyna. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 6 m. 31 Zachód „ 5 „ 51 | Długość dnia g. 11 m. 20 Przybyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 9 marca.

Względy niezaprzeczenie ważne, zarówno polityczne, jak giełdowe, zniewalają całą prasę wiedeńską i berlińską do przedstawiania wypadków serbskich w świetle optymistycznem. Społeczeństwa europejskie są tak roznerwowane, że godziwą jest rzeczą uspokajać je dawkami morfiny. Abdykacja Milana przypadła właśnie w chwili bardzo krytycznej dla finansowego świata. Groziło olbrzymie bankructwo, może rozleglejsze od pamiętnego wiedeńskiego krachu, o czem szczegółową relację przynosi nam dzisiejszy list z Wiednia. Potentaci finansowi, należący do grup różnych, nieraz bardzo nieprzyjaźnych, tym razem podali sobie ręce dla odwrócenia niezmiernej klęski i to się im udało. Nie mogli tedy narażać sukcesu zdobytego z takim mozołem na niepewne wpływy serbskich wypadków na opinję publiczną. Użyli więc wszystkich swych protekcyj do nastrojenia prasy na ton optymistyczny, a jednocześnie rządowe sfery, ze względów wyłącznie politycznych, zaczęły działać w tym samym kierunku. Tak się stało, że prawie bez wyjątku cała europejska prasa parafrazuje wyrazy lorda Salisbury'ego: „Zmiany w Serbji są, jak się zdaje, bardziej osobistej, jak politycznej natury.“ Ten prąd coraz się rozszerza i dzisiejszy biuletyn jest taki: „Ristic podobno oświadczył, że najniesłuszniej uważają go za nieprzyjaciela Austrji, a więc Zachodu. Owszem, on pragnie utrzymania dobrych stosunków. Zawsze był przeciwnikiem mięszania się Austrji do wewnętrznych spraw serbskich, lecz odkąd owo mięszanie się ustało, jest on pełen wdzięczności za te polityczne usługi, których ojczyzna jego doznała od rakuzkiej monarchji. Zresztą, jako realny mąż stanu, nie może on dążyć do zrobienia z Serbji satelity austrjackiego lub rosyjskiego. Będzie prowadził politykę wyłącznie serbską.“

Zupełnie zgadza się to z treścią proklamacji regentów, podanej we wczorajszych telegramach.

Zatem wszystko w porządku. Jest hypoteza i są dowody na jej poparcie. Ale my, pracujący dla społeczeństwa najmniej roznerwowanego, nie potrzebujemy podawać morfiny. Jak wtedy, gdy powszechnie się zachwycano konstytucją nadaną Serbji, wyraziliśmy przekonanie, że jest ona brzytwą w rękach dziecka, z którym już Milan nie da sobie rady, tak i dziś ośmielamy się być innego zdania niż cała prasa, a rozumujemy tak: proklamacja regentów nic nie znaczy, bo inną być nie mogła; polityczna przyzwoitość i prosty chłopski rozsądek nie pozwalał mówić inaczej. Wszystkim zapewnieniom Risticza chętnie wierzymy, ale nie przywiązujemy do nich znaczenia, dopóki nie przejdą przez ogniową próbę. Powiedzieliśmy już, że nic się jaskrawo nie zmieni, zanim się nie urwie nić pokojowa, i to powtarzamy. Co zaś potem będzie, o tem wnosimy z faktów niezaprzeczenie znaczących, mianowicie z tego, że stanął gabinet russofilski Gruicza; że — jak dziś donoszą — Natalja wróci do Belgradu, skoro tylko wyjedzie zeń Milan; że wreszcie regencja ułaskawiła Pasicza, emigranta, wodza zajczarskiego buntu przeciw Milanowi, jurgieltnika Rosji, Serba, który z bułgarskiemi wojskami szedł na własną ojczyznę.

Milan wyjeżdża przez Wiedeń i Paryż podobno do Jerozolimy. Utrzymują, że pożegnać się chciał z naszym cesarzem, ale z Pesztu dano mu znać, że to spotkanie byłoby cesarzowi niemiłe.

Są jeszcze dwie nowe pogłoski o przyczynach abdykacji. Pierwsza mówi o dokuczliwych długach królewskich, których pewna osoba nie chciała po raz wtóry zapłacić. Według drugiej pogłoski — bardzo wstrętnej — dawano Milanowi potajemnie środki podniecające zmysłowość a przytępiające umysł, aby go coprędzej zrobić roznerwowanym do ostateczności i niezdolnym do rządów. Notujemy te pogłoski tylko z obowiązku dziennikarskiego, nie dając im żadnej wiary.

Wczorajszy telegram doniósł o wniesieniu przez rząd do angielskiego parlamentu billu o budowie 70 ciu nowych pancerników kosztem prawie 270 ciu miljonów zł. Gabinet wystąpił z tem żądaniem natychmiast po otrzymaniu wotum ufności podczas adresowej debaty. Zawiodła taktyka liberałów i Irlandczyków: większość gabinetowa nie rozbiła się o podwodną rafę, którą ukuto z rezultatu parnellowskiego procesu, prowadzonego przez „Komisję Trzech.“ Ponieważ jeneralny prokurator państwa sir Webster był w procesie zastępcą Timesa, przeto umyślono rzecz tak przedstawić, jakoby za Timesem był rząd. Jednakże Anglicy nie dali się obałamucić takiem przedstawieniem rzeczy. Wiedzą oni bardzo dobrze, że jeneralny prokurator jest zwykłym adwokatem skontraktowanym przez rząd do prowadzenia interesów jego prawnych, co mu wszelako nie przeszkadza zastępować przed sądem osoby prywatne. Więc też zupełnie chybiły ataki Gladstonistów, poprawka Morleya do adresu upadła i ogromną większością głosów rząd otrzymał wotum zaufania. Lecz łudzić się tem powodzeniem on nie może, bo dobrze wie, że stan rzeczy w Irlandji już bardzo niecierpliwi Anglików, którzy coraz głośniej się oświadczają za polityką ugodową bardzo zgubną zdaniem torysów. Postanowili tedy odwrócić opinję publiczną w inną stronę, zająć ją wrzekomemi niebezpieczeństwami, które grożą całości Anglji. Lubo mowa tronowa oświadczyła, że ze wszystkiemi mocarstwami stosunki są nader przyjaźne, jednak wnet potem były lord admiralicji, torys Beresford dowodził na meetyngu, że istnieje gwałtowna konieczność śpiesznych i ogromnych uzbrojeń. Zdaniem jego, marynarka angielska wtedy wypełni swe zadanie, jeśli potrafi oprzeć się dwóm jakimkolwiek obcym marynarkom, z których jedna będzie tak liczna, jak francuska. Rząd widocznie podziela zdanie Beresforda, którego zresztą inspirował, — i oto wniósł swój bill. Teraz Anglja ma 295 wojennych okrętów, gdy Francja ich posiada 222, Rosja 96, Niemcy 83, Austrja 43, Włochy 93, a Hiszpanja 109. Więc dziś już Anglja jest najsilniejszą na morzu. Wziąwszy jednak za podstawę teorją lorda Beresforda i przypuściwszy koalicją franko-rosyjską, otrzymamy, że Anglja byłaby słabszą o 13 pancerników. Koalicja hiszpańsko-francuska dałaby jeszcze gorszy rezultat. Temu więc niedostatkowi ma zaradzić bill, żądający budowy nowych 70 ciu statków — z całem uzbrojeniem. Ogromna falanga przemysłowców stanie teraz we własnym interesie po stronie rządu.

Równocześnie w Belgji najpierwsze powagi militarne, jenerałowie Brialmont, Van-Der-Smissen, Joly i Nicaise wystosowali „Odezwę do Narodu“, w której wzywają go, aby coprędzej przyjął obowiązek powszechnej służby wojskowej i zbroił się jak najśpieszniej, albowiem nikt nie wie ani dnia, ani godziny, w której Belgja znajdzie się w straszliwem niebezpieczeństwie najazdu. „Chwile pokoju są policzone — wołają jenerałowie — wielka odpowiedzialność za losy kraju spadnie na nieopatrznych“. — Może to już cokolwiek za gorąco biorą belgijscy jenerałowie teraźniejszą sytuację.

We Francji wciąż trwa wojna z bulanżerstwem. Przeciwko lidze patrjotycznej dziś-jutro rozpocznie się proces sądowy, z którego nie są radzi umiarkowani republikanie. Zdaniem ich przysięgli uniewinnią szefów ligi, a to będzie klęską rządu i upadkiem tej powagi, którą zdobył energją Constansa. A ów Constans tymczasem idzie coraz śmielej w dokuczaniu jenerałowi. Świeżo wydał rozkaz, aby policja nie dopuszczała do Boulangera tłumnych deputacyj. To już się Francuzom nie podobało i oto z miasta Boulogne sur Seine przybyła doń deputacja z honorową szablą „zamiast tej, którą jenerałowi odebrał egoistyczny rząd“, a miasto Tours zaprosiło go na wspaniały bankiet, który urządza na cześć jego 17 b. m. Ambasador angielski lord Lytton urządził spotkanie Boulangera z księciem Walji, co w oczach tłumów podniosło znaczenie jenerała i dla tego mocno się nie podobało republikanom, którzy — co jest konieczne — karcą lorda Lyttona za takie poniżanie zasad monarchicznych. „Jenerał może zjadać śniadania z tancerkami i szansonetkami, a nie z dziedzicem tronu!“ — woła *Rep. Française*.

Korespondencje.

Wiedeń 6 marca.

(?) Cóż to za rok jakiś srogi? Ścigają się wypadki tak, że ochłonąć nie ma czasu z jednego, a już drugi przeraża. Idźmy chronologicznie. Oto wczoraj po zakończeniu wielkiej żałoby, a do tego przy ostatnim wtorku, Wiedeń postanowił rozerwać się, poszaleć; tymczasem u mnóstwa osób, a mianowicie u wszystkich tych, które wprost czy pośrednio związały swą egzystencję z giełdą, zamiary te zostały nagle sparaliżowane. Śmierć dyrektora *Comptoir d'Escompte*, instytucji potężnej, jednej z największych na świecie, przeraziła ich, a także i tych wszystkich, którzy rozumieją, coby to było, gdyby dzisiaj powtórzył się wielki krach z 1873 roku. Zadrżano na samą tę myśl i mrowie przebiegło po skórze, tem bardziej, że zupełnie uzasadnioną była obawa, iż w skutek niepowodzeń „Miedzianego pierścienia“ (Kupferringu, to jest spekulacji, mającej na celu podniesienie ceny miedzi) zachwieje się i runie *Comptoir d'Escompte*, ta potężna instytucja, której upadek pociągnąłby za sobą ruinę tysiąca innych banków i krach ogólny. Tegoby już tylko potrzeba było Francji i Europie! Na szczęście, jakkolwiek *Comptoir d'Escompte* poniesie zapewne znaczne straty, jednak — jak zapewniają — pokryje je ze swoich zasobów. Sytuacja zresztą zupełnie jest teraz inna, niż była naprzykład wtedy, gdy runęła *Union générale* Bontouxa. Wtedy ta *haute finance* rozdzieloną była na dwa osobne, wrogie sobie obozy; dzisiaj cały świat finansowy w Paryżu jest w tem interesowany, żeby nie było wstrząśnienia, ani jego skutków paraliżujących na dłuższy czas wszelką działalność. Więc też po pierwszem przerażeniu niebawem nastało uspokojenie, giełdy ugięły się nieco, ale nie straciły równowagi.

Aliści nie zdołano jeszcze z przerażenia ochłonąć, gdy nagle W s c h ó d zaczął na horyzoncie pokazywać karnawałowe maszkary. Najpierw pojawił się okólnik Cankowa, a w nim wezwanie ze strony cara do robienia zamachów rewolucyjnych w Bułgarji. Gdy się ten okólnik w *Correspondance de l'Est* pojawił, nikt z razu nie chciał wierzyć, żeby był autentycznym — nie wzięto więc go na serjo. Następnie widząc, że znikąd nie pojawia się zaprzeczenie dokumentu, w którym car występuje w tak dziwnie nie zamaskowanej roli, nie spierano się już o autentyczność, lecz uspokojono się przekonaniem, że gdyby nawet Cankowowi udało się wykonać rozkaz cara, gdyby uknuto nowe rozruchy i zamachy, to przecież w obec znanej politycznej konstelacji, byłyby one lokalnemi, nie mogłyby na razie wywołać ogólnego konfliktu. Uspokojenie to było wszakże bardzo względne. Bo przypuśćmy, że prawdą jest, iż komitet panslawistyczny w Moskwie (t. j. Rosja niby nieurzędowa) otworzył Cankowowi na zrewolucjonizowanie Bułgarji kredyt miljona rubli, i przypuśćmy dalej, że zamach powiódł się, że ks. Ferdynanda wydalono lub zgładzono. Cóż wtedy? Czy nic? Oczywiście nie, otworzyłaby się bowiem perspektywa następstw niedających się obliczyć, niepokoju chronicznego dla całej Europy, najpierw i przedewszystkiem dla Austrji. Takie odezwy i takie upoważnienia od cara, jakie Canków otrzymał, to żart wcale niezabawny i dający wiele do myślenia.

Zaledwie jednak zdołano ocenić całą wagę okólnika Cankowa, gdy o to Belgrad zasypał świat niespodziankami. Bo były to rzeczywiście niespodzianki, gdyż lubo król Milan abdykacyjnych zamiarów swoich od dwóch lat nie taił, lecz zdawało się, że od nich odstąpił, lub co najmniej odłożył je na czas dość znaczny. To też do ostatniej chwili nikt nie wiedział o tem jego ostatniem postanowieniu, nawet w najwyższych sferach nic o tem nie wiedziano.

Oczekiwano tylko, że stanie się coś, ale później i nie od razu wszystko, ale stopniowo. Okazało się jednak, że król nie mógł dłużej wytrwać, obawiał się, że jeżeliby nie ustąpił co rychlej, mógłby zepsuć dzieło, którego dokonał i zaszkodzić synowi i krajowi. Król Milan był złamany rozterką domową swoją, był zmęczony i wyczerpany kolosalną pracą około nowej konstytucji, wychowania swego ludu i około zwalczania waśni wewnętrznych. Nie dziw, że człowiek nieszczęśliwy łatwiej się dał złamać, że dostał nerwowej gorączki, jakiegoś wysokiego rozdrażnienia. Lecz trwał i pracował dalej, szukając przytem rozerwania myśli, o ile się to dało. Katastrofa majerlińska niezmiernie na rozdrażnionym i zachwianym człowieku zrobiła wrażenie; pod jej wpływem postanowił usunąć się, czując, że trudnościom nie sprosta. Przykład ks. Aleksandra Battenberga także nie pozostał bez wpływu; Milan zapragnął także prywatnego życia i szczęścia, byle tylko Serbji i synowi przyszłość zapewnić. Abdykacja pociągnęła za sobą regencję, a regentem nie mógł być zgoła nikt inny tylko Ristic, który po ojcu wprowadzi syna na tron. Obok Risticza jest jeszcze dwóch regentów — a wszyscy przyjęli z rąk króla jako swój cel i program prowadzenie dalsze jego polityki zagranicznej i doprowadzenie Serbji na wewnątrz do zupełnie normalnego stanu. Milan nie schodzi z tronu lekkomyślnie, nie staje się wcale operetkową figurą. Zdobył zasługę prawodawcy, od niego datować się będzie odrodzenie Serbji. Złożył losy kraju i syna w ręce doświadczone; dotrwał aż do wprowadzenia nowego rządu. Jeżeli nie czuje się na siłach do dalszej walki, to można tylko istotnie z podziwem patrzeć na to, jak człowiek młody jeszcze, silny, dobrowolnie tronu się zrzeka. Widok to może pierwszy w historji. Więc na razie wielka zmiana w Serbji — lubo pod względem psychologicznym zajmująca wielce — nie przedstawia groźnego niebezpieczeństwa, byle tylko przyszły król Aleksander I rósł zdrowo i żył. Co w ludzkiej jest mocy, to wszystko uczyniono, żeby wszechstronnie Serbję i dynastję Obrenowiczów ubezpieczyć a najbliższą przyszłość zapewnić. Ristic na razie będzie musiał być barankiem. Ale co potem? Co dalsza przyszłość przyniesie?... Ba! na cóż się zda to przewidywać?... Ale jeżeli rok ten i nadal takie nam wzruszenia sprawiać będzie, to nie mamy czego sobie winszować. Fatalnie się on rozpoczął, oby się równie fatalnie nie skończył!...

Rzym 5 marca.

W poprzednim liście zapowiedziałem upadek starego gabinetu pana Crispiego i powołanie do steru nowego gabinetu pana Crispiego. Tak się też stało, ale nie myślę się chwalić darem proroczym, lub wyjątkowemi stosunkami, któreby pozwalały z góry wiedzieć więcej, niż może zwykły turysta, zwiedzający pominki artystycznej i dziejowej przeszłości, albo w hotelu chuchający na kostniejące od zimna palce, któremi ten list do was kreślę. Wiedziałem tyleż, co inni, co wszyscy. Włosi nie mają tylu kandydatów na szefów rządu, ile ma ich Francja. Depretis także przecież, dopóki nie umarł, wciąż zjadał swych ministerjalnych kolegów, przetrwał z tuzin przesileń gabinetowych, stał i stał na czele rządu, aż się w grób położył. To samo teraz robi Crispi. To jedno. A drugie: między nim a większością parlamentarną, nie ma politycznych nieporozumień, są tylko finansowe różnice, a to rzecz podrzędna. Dać głośnym i wpływowym opozycjonistom teki — i wszystko pójdzie jak z płatka do chwili, w której znów budżetowe dziury przestraszą mędrców na Monte Cittorio.

Tym razem p. Crispi dużo się namozolił zanim znalazł ministrów. Wziął ich po jednym z każdej partji. Jest militarzysta jen. Bertele Viale, jest umiarkowany liberał Bacceli, jest radykał Giolitti i Albańczyk naturalizowany we Włoszech Seismit-Doda. — słowem arka Noego. Sam p. Crispi obładował się trzema tekami: prezydencką, zagraniczną i wewnętrzną. Drugą podobno potem komuś odda, gdy skończy jakieś poufne rokowania z Francją o traktat handlowy.

W tym samym gabinecie ciekawa jest postać Seismita-Dody. Jest on ministrem finansów i mówią, że się na nich rozumie. Jeśli tak, to podziwiam go, bo właśnie wczoraj odezwał się w towarzystwie Nicotera, iż jednej rzeczy zrozumieć nie jest w stanie — to: co począć z finansami włoskiemi? A Nicotera, to podobno luminarz między tutejszymi politykami. Doda ciekawość budzi jako Albańczyk, których w Italji tysiące. On ich szefem niejako, a wiadomo, że oni dążą do przyłączenia Albanji do Włoch. Kiedy wschodnia kwestja była na gorących węglach, Doda bardzo za tem gardłował, żeby Włochy miały swój Hinterland. Może teraz, jako minister, wskrzesi w gabinecie swą myśl, naturalnie przy sposobności.

Ale ten gabinet potrwa zapewne krótko. Słyszałem, że na wieczorze u króla rzekł onegdaj ambasador niemiecki: „Tak, wierzę, gabinet niebawem stanie, ale kryzis zostanie.“ Powtarzają te słowa wszędzie i przyznają im trafność.

Mieszkam w jednym hotelu ze specjalnym wysłańcem *New-Jork Heraldu*, panem Stownem, który rozmawiał z Crispim o jego programie politycznym i co słyszał mnie najuprzejmiej powtórzył przy butelce Portweinu. Wiem tedy co myśli p. Crispi i przed Wami taić nie myślę. Tak on miał mówić:

„Przechodzimy niezaprzeczenie ciężkie przesilenie, lecz walka dopiero się zaczyna. Włochy — jako wielkie mocarstwo — chodzą jeszcze na pasku, a przecież chciałyby tak być silne i mądre, jak narody, mające za sobą setki lat wielkopaństwowej karjery. Wszędzie mamy nieprzyjaciół — zewnętrznych i wewnętrznych (tu zrobił ręką ruch w stronę Watykanu), jedynym zaś sposobem utrzymania pokoju którego gorąco pragnę jest być przygotowanym na wszelkie możliwe wypadki. W Afryce musimy wyczekiwać, bo wydatków robić nie możemy, ale oczywiście Massawa jest początkiem. Musimy się rozszerzyć aż do Kerymu i wzbudzić w Afrykanach szacunek dla naszej siły. Lecz to potem. Teraz wszystko co wydać możemy, musi iść na potrzeby w Europie. Finansy są naszą zmorą. Pieniędzy potrzeba więcej, niż podczas wojny, a niepodobna wprowadzić żadnego nowego podatku. Zostaje: oszczędność!... Słusznie p. Dunajewski dał do zrozumienia, że nasi finansiści błąd popełnili, znosząc niepopularne podatki. Lecz to nie moja wina. Wogóle zawsze na rząd narzekają, jednakowo we wszystkich krajach: na głód, na wojnę, na powietrze, na upadek handlu!... Trzeba się z tem pogodzić, a co do rozruchów, te są dziełem zagranicznych agitatorów; wszystkich ich znamy i mamy na oku... Mówią o mej nieprzyjaźni do Francji. Jest to niedorzeczność. Za co miałbym jej nie lubić? Popełniałbym zbrodnię, gdybym podniecał uczucie nienawiści między nią a Włochami. Mówię szczerze: pragnę zbliżenia się tych dwóch narodów i takiego wzmocnienia węzłów, które — jak mniemam — uda mi się nawiązać, żeby bardzo trudno było je zerwać zarówno nam, jak im.“

Widzicie więc, że p. Crispi jest bardzo potulny, grzeczny jak baranek. Jeden tylko Watykan daje mu na nerwy. Więc i w tej rozmowie z panem Stownem wyraził się o Papieżu jak prawdziwy radykał, chodzący po woskowanej posadzce w buciskach podkutych gwoździami. Papież podtrzymuje ciągły ferment, drażni, uczy nieszanowania rządu itd.

Oryginalny jest, doprawdy, p. Crispi! Więc naprzykład to, co się teraz dzieje w Medjolanie — tłumna włóczęga po ulicach ubogiej ludności z czerwonemi sztandarami i rozgłośne okrzyki: *Evviva la republica!* — to także może zrobił Papież? Niechże p. Crispi daje fakta. W Medjolanie właśnie aresztował przez ostatnie dwa dni 600 osób — pewnie już je przesłuchano i protokoły przysłano p. Crispiemu — niechże więc ogłosi, że to Papież wywołał rozruchy!

Gotowi jesteście powiedzieć: „Cóż za pomysł! Jakżeby Crispi mógł coś podobnego zrobić! Przecie nie warjat i nie łotr.“

---

84)

W walce z losem.

POWIEŚĆ W TRZECH TOMACH.

Przez

Jerzego Myrielа.

(Ciąg dalszy).

W gruncie rzeczy Chrząski, wyprawiając młodego Gerlicha na gospodarstwo, miał co innego na widoku — a list wyprawiony przed tygodniem do właściciela Pohulanki zawierał te słowa:

„Kochany Ignasiu, bardzo mi na tem zależy, żebym, na jakiś czas przynajmniej, pozbył się gamonia, którego obecność jest mi w tej chwili nie na rękę i krzyżuje plany bardzo ładne, o których jednak pisać ci nie będę. Znając twoje łobuzowskie serce, pochlebiam sobie, że nie odmówisz mi koleżeńskiej przysługi i mego protegowanego, braciszka prześlicznej siostrzyczki, zrobisz na jakiś czas wielkim administratorem, lustratorem lasów i wód, czem ci się tylko podoba. Nadaj mu tytuł, jaki za właściwy uważasz i trzymaj go wśród borów i lasów, do chwili, w której dam ci znać, że możesz go puścić na świeże powietrze. Nie potrzebuję dodawać, że protegowany mój zna się na gospodarstwie jak kura na pieprzu, ma jednak jakie takie przymioty towarzyskie, umie mnóstwo pociesznych anegdotek, gra we wszelkie znane gry i obecność jego nie będzie ci nieznośna. Gdybyś go mógł ożenić tam z jaką gąską, byłoby jeszcze lepiej. Pomyśl o tem. Wspomnij też czasem i o mnie, a nowego plenipotenta zostawiwszy na gospodarstwie, przyjedź tu do nas, póki się lepsze towarzystwo nie rozprószy i póki jeszcze można założyć porządny banczek. Dziękując ci z góry za przysługę, o której doniosłości nie masz nawet wyobrażenia, ściskam dłoń twoję. Adam.

P. S. Zaraz po otrzymaniu odpowiedzi, młodzieńca *questonis* wyprawiam na kolej“.

Pan Ignacy na odpowiedź nie kazał długo czekać. Zamiast listu, przysłał depeszę, donoszącą, że znakomity agronom będzie najmilej powitany w Pohulance i zatrzymany tam do czasu nowej dyspozycji.

Po takiej wymianie myśli, kwestja wyjazdu Józia została natychmiast załatwiona. Zaopatrzony w długie buty, lunetę i szpicrutę, puszczał się młody człowiek w drogę, mając najpiękniejsze plany, wesoły, prawie szczęśliwy.

Radość brata podzielały szczerze wszystkie trzy siostry i nawet Ewunia pozbyła się na chwilę antypatji, jaką względem Chrząskiego czuła i podziękowała mu za protegowanie Józia.

Młody Gerlich ucałował dziewczęta, którym w chwili rozstania łezki w oczach błysnęły — i rzekł:

— Nie martwcie się, moje drogie. Adaś będzie tu czuwał nad wami!

— Ależ my damy sobie radę, — rzeła Malwina.

— Nie narzucam się bynajmniej, — odparł Chrząski, ale na wszelki wypadek, gdyby panie potrzebowały czego, proszę mną dysponować. A teraz Józiu, czas! nie opuszczę cię aż po drugim dzwonku w wagonie.

Iza rzuciła się na szyję bratu, a przyjacielowi jego uścisnęła dłoń serdecznie.

Siostry zostały same.

— Pojechał, — rzekła smutnie Malwina, — pojechał. Smutno nam będzie bez niego.

— Prawda... ale ponieważ to dla jego dobra... Bądź co bądź, Józio względem pana Chrząskiego zaciągnął dług wdzięczności.

— Moja Iziu, — wtrąciła nieśmiało Ewunia, — dziwna to rzecz... ale może lepiej nie mówić... nic już nie powiem.

— W takim razie po cóż zaczynasz?

— Widzisz, bo jest jedna rzecz, której nie umiem sobie wytłómaczyć...

— O cóż ci idzie?

— Moja droga, czyś ty się przypatrzyła kiedy, jakie ten pan Chrząski ma szczególniejsze oczy?... jak żyję nie widziałam nic podobnego.

— Tak ci się podobały?

— Ale gdzie tam!... jest w nich coś odpychającego. Patrzyłam na niego z boku, ukradkiem i przypatrzyłam się im dobrze.

— Ciekawa jestem z jakiej racji mają cię oczy jego obchodzić?

— Bo takie dziwne są.

— Na czemże polega ta, jak ją nazywasz, dziwność? — spytała Iza z przekąsem.

— Naprzód, nie mają wcale żadnego koloru.

Malwina roześmiała się.

— Dziecko jesteś. Przecież każde oczy mają kolor, czarny, niebieski, piwny, taki lub owaki... zawsze kolor.

— Otóż nie. Jego oczy nie są ani czarne, ani niebieskie, są niewyraźne, wyglądają jakby... poplamione.

Iza wzruszyła ramionami.

— Wiesz Ewuniu że czasem mówisz od rzeczy, jak małe dziecko; lepiejbyś oto zrobiła wziąwszy jakąś robótkę, albo książkę do ręki.

— Gniewasz się? Nie sądziłam, że cię to obrazi, ale ja tych oczów nie cierpię, nie patrzą one nigdy otwarcie wprost, ale w sufit, albo w ziemię, to są szkaradne oczy!...

— Daj już pokój tej kwestji, proszę cię. Jesteś jeszcze dziecko i nie powinnaś tak dużo mówić, sądzę że na pensji powinni ci to codzień powtarzać.

Spór między siostrami byłby przybrał ostrzejszy charakter, ale odgłos dzwonka oznajmił przybycie gościa.

— Pewnie szanowny pan radzca — szepnęła Iza i pośpiesznie wyszła z pokoju.

Istotnie był to radzca. Wygolony świeżo, wystrojony, z różą w butonierce, w jasnych rękawiczkach, miał minę bardzo uroczystą i widocznie był zażenowany. Kilkakrotnie gładził dłonią faworytki, kaszlał i sam nie wiedział od czego zacząć rozmowę.

Wyratowała go z kłopotu Ewunia, opowiadając o bracie, o jego posadzie i wyjeździe.

— Co za szkoda że pan trochę wcześniej nie przyszedł — mówiła — byłby się pan jeszcze z Józiem zobaczył. Nie ma godziny jak odjechał.

— Zapewne że szkoda, ale przykro mi, że przed odjazdem pan Józef nie wstąpił do mnie.

— Należało się to słusznie — rzekła Malwina — ale na usprawiedliwienie Józia, muszę panu radzcy powiedzieć, że wszystko się stało tak nagle, tak niespodziewanie, że biedny chłopiec zaledwie zdążył wybrać się na pociąg.

— Pani w swojem dobrem serduszku zawsze znajdzie usprawiedliwienie...

— Nie chciałabym żeby Józio stracił w oczach pana radzcy.

— Mając tak wymownego adwokata, zawsze wygra sprawę...

Tu radzca urwał nagle, zaczerwienił się i zakaszlał.

Przeklęta sytuacja — pomyślał — jeszcze w życiu mojem nie miałem tak trudnego referatu, chciałbym jej powiedzieć coś przyjemnego, kompliment, a tu ani weź. Na szczęście nie ma tej złośnicy Izy... żeby jeszcze i mała poszła stąd, to byłoby ślicznie. W cztery oczy to się zupełnie inaczej mówi. Beczkowski zawiódł... wypiłem całą lampeczkę dla kurażu, a tu jakby mi kto język uciął...

— Pani tedy, panno Malwino... właśnie chciałem powiedzieć...

— Słucham pana...

— To jest że bez brata pani będzie smutno...

— O! bezwątpienia.

— Szczęśliwy! Pani go tak kocha.

— Przecież brat jedyny.

— To prawda, co ja też mówię! Byłoby dziwne gdyby go pani nienawidziła.

— A to co znowu! Nienawidzieć, z jakiej racji?

— Tak... kobieta stworzona jest do kochania. Kocha ojca, brata... kocha... panie dobrodzieju...

— Kanarka — wtrąciła szczebiotliwa Ewunia.

— Kanarka! hę! hę! dobrze powiedziane. Kanarka! kocha kanarka!... zawsze na moje wychodzi — kocha.. powtarzam, co zresztą wyczytałem w pewnej książce, że kobieta stworzona jest do kochania.

— Ja sądzę że i mężczyzna także, kocha przecież matkę, ojca, rodzeństwo, żonę.

— Żonę kocha! wybornie powiedziane, a wie pani że to jest w naturze i w porządku rzeczy nawet. Mój Boże, ja sam czuję jakbym szalenie żonę kochał!

— Kiedy pan nie ma żony — odezwała się znowuż Ewunia. (C. d. n.)

Zapewne!.. Ale mój pomysł nie jest taki dziwaczny. Proszę, weźcie do ręki całą ministerjalną prasę, nie te wielkie dzienniki, które się piszą dla inteligencji i Europy (choć i w nich niejeden paszkwil na Watykan znajdziecie), ale te małe świstki, drukowane żargonem dla tłumu. W nich znajdziecie wyraźne oskarżenie Apostolskiej Stolicy „o popieranie wszelkich niepokojów, utrudniających pożycie rządu." A jakim to językiem się pisze! Biorą na wzór takie zwroty: „Jezuicka klika" — „Opasłe bonzy" — „Leonińskie psy."

Wypadki łączą osobę p. Crispiego z osobą Papieża, więc nie moja to wina, iż przechodzę odrazu do słów wyrzeczonych przez Leona XIII do kollegjum Kardynałów na ich powinszowanie, złożone Papieżowi w dzień jego urodzin.

Rzekł on:

„U progu 80 roku życia i 12 Naszego pontyfikatu, w tych tak ciężkich dla kierowników Kościoła chwilach, odczuwamy szczególną potrzebę błagania Boga o pomoc. Jesteście obznajmieni z teraźniejszemi trudnościami w Europie, z niepewnem i groźnem położeniem, na czem i Kościół cierpieć musi; pozbawiony w swem działaniu władzy zwierzchniczej i niezależności, poddany obcej władzy, odczuwa dotkliwie wszelkie niebezpieczeństwa, które wewnątrz czy zewnątrz zagrażają Włochom."

„Niekiedy daje się słyszeć zdanie, że we Włoszech Kościół cieszy się większą niż gdzieindziej wolnością; to nie jest prawdą, bo samo odjęcie władzy świeckiej jest ciężkim aktem, wymierzonym przeciw niepodległości Papieża. Że we Włoszech Kościół nie ma wolności, wymownem tego świadectwem są takie fakta, jak: uchybianie Kościołowi przez stawianie trudności biskupom, odmowa lub opróżnianie prawa exequatur, pretensje do patronatu, utrudnienia w sprawie zjednywania sobie nowych sił duchownych, rozwiązanie kongregacyj religijnych, pozbawienie Kościoła prawa nauczania, nowy kodeks karny, konfiskata majątków duchownych, napaści na pobożne fundacje i inne instytucje, i wreszcie jawne opiekowanie się wrogami Kościoła i sektami. Dla ludów włoskich okaże się to w skutkach tem zgubniejsze, że Kościół przypominał już, jak bardzo wymaga tego interes ludów, by dochowały wierności zasadom religji i trwały w swych obowiązkach. Włochy z powodu swej niewdzięczności odczują to jeszcze silniej; nierozsądkiem byłoby sądzić, że kraj może rozwijać się pomyślnie, gdy nie przestaje toczyć przeciw Kościołowi zawistnej walki. Oby lud włoski opamiętał się i wrócił do dobrych tradycji swych przodków!"

Na zakończenie — notatka: kardynał Ledóchowski całkiem wyzdrowiał, był u Papieża, który go serdecznie uścisnął i zaraz nowe obowiązki włożył.

W rokowaniach z Rosją — o ile mogłem się dowiedzieć, co bardzo trudne — nastąpiła cisza.

W. R.

Mały Fejleton.

Festyn malarzy.

Monachjum 5 marca.

Czy znasz mnichowskie zapusty? — pytam się, jak niegdyś o weneckie zapytywał Malczewski. — Jeżeli nie, to doprawdy żałuj. O, już już zbliżają się one z ogłuszającym brzękiem dzwonków błazeńskich, szczękaniem rozbijanych kufli, szumem potoków piwnych i oślepiającą pstrocizną kostjumów, aby wielką orgją rozszaleć po wszystkich knajpach na pożegnanie bożka karnawału.

To nie żarty — jakby mógł pomyśleć każdy, czyje ucho uderzyłoby zestawienie dwóch tak dziwnych wyrazów jak „Niemcy" i „karnawał". Monachjum nie dźwiga wspólnej klątwy szczepu, jaką jest brak silniejszych wybuchów uczucia u nieruchomych, sztywnych i „porządnych" synów Teutonji; pyszni się ono, że ma w sobie coś ze śpiewnego nastroju Tyrolów, i wysunięte na południe jak żadna ze stolic germańskich, ociera się prawie o boską ojczyznę Figara i Rossiniego. Tu wprawdzie ulice pustoszeją za nadejściem wieczora, ale niech się nie łudzi zwodniczy pozór; życie na noc nie wymarło, lecz przeniosło się poprostu do setek zakładów św. Gamorynusa, aby tam swobodnie i wygodnie wrzeć i huczeć het het poza godzinę duchów.

Czyby tak było, gdyby nie malarze, gdyby już nie setki, ale tysiące artystów, cały ów mnogi a ponętny naród z musu próżnujący po zachodzie słońca? Nie — zdaje mi się. Olbrzymia, dwudziesto a bodaj czy nie trzydziestotysięczna armja, której za zbroję służą poluszczone i farbami pomalowane kaftany i kitajki, a za oręż kiście pędzlów i palety — to prawdziwa krew Monachjum i chyba jej zawdzięcza ono swój ogień, werwę i skrzący się niekiedy prawdziwym dowcipem humor.

W ojczyźnie nieśmiertelnych *Fliegende Blätter* liczba maskarad zimowych opowiada zwykle liczbie pracowni. To znaczy, że te i tamte są niezliczone. Bo i pomyśl: jakże nie skorzystać z tych nieprzebranych stosów różnobarwnej odzieży wszelkich narodowości, epok i stylów, które zatłaczają szafy, kufry i skrzynie szczęśliwych mistrzów pędzla, poniewierają się u nich po ścianach, pod... łóżkami, na tradycyjnych otomanach? Jakże nie zużytkować tego wielkiego jak wnętrze piramidy egipskiej magazynu akcesorjów i potrzeb artystycznych, którym dano jedynie okrywać plecy niekiedy tej samej przez pół roku modelki albo modela?

Dla Monachjum znajomość stylu, to jak dla nas umiejętność np. „flirtu". Można być pewnym, że tu nikt nie pomieni rodzajów, nie połączy w jednej osobie Rzymianina z cyganem, Bośniaka z Lapończykiem, Czerkiesa z trubadurem, jak się to niestety często zdarza na rozmaitych t. zw. balach kostjumowych. Muza z surowo zmarszczonem czołem czuwa pilnie, aby to co ma uprzytomniać styl, nie grzeszyło przeciw niemu najlżejszą drobnostką, chyba że w prawa swoje wstępuje bóg śmiechu. Wtedy co innego. Ale i wówczas pani muza dyktuje taką kombinację kolorów i tak baczy, aby karykatura nie przekształcała typu, który ma ośmieszać, iż musisz sobie powiedzieć z zadowoleniem:

— Do kata! Ci ludzie wiedzą, co to jest „utrzymać się w charakterze", a przecież zmusić do brania się za boki.

Ażeby móc obie te cnoty podziwiać zbliska i w wymarzonem bogactwie ich postaci, potrzeba było widzieć onegdajszą „zabawę maskową", urządzoną zwyczajem dorocznym przez miejscowe stowarzyszenie artystów, niby to dla nich samych, dla ich zacnych połowic o ile je mają, dla sióstr — słowem dla rodzin.

Odbyła się ona w olbrzymiej sali hotelu „pod czterema porami roku", zakładu nader uprzywilejowanego i modnego, albowiem prócz zwykłych śmiertelników stają w nim głowy koronowane, krewniacy pysznych Wittelsbachów i Habsburgów i mnogie plejady gwiazd, obracających się dokoła tych słońc.

Tym razem jednak namaszczenie, etykieta i powaga znikły bez śladu. Niejednej damie z wyniosłą pudrowaną fryzurą i rokokową suknią chciało się może i naśladować sztywność dworu Ludwika IV, niejeden może dygnitarz w białym fraku, w bielszych jeszcze pończochach z jedwabiu i śnieżnej czuprynie mniemał, że stąpa po szklistych posadzkach Wersalu; niejedna matrona w stylu Marji Stuart lub Elżbiety dumnie chciała wodzić lornetą po towarzystwie — ale... nic z tego. Gdy im parsknął w oczy śmiechem pyszny klown z plastrami na policzkach lub urocza Ceres ze złotym rogiem obfitości na głowie, falą kwiatów i owoców we włosach, deseniami z marchwi, pietruszki, selerów i cebul na... wachlarzu — musieli spuścić z tonu.

W łunie światła elektrycznego, padającego z pięciu wielkich pająków, przechadza się zbita masa kostjumów. W loży największej usadowiła się orkiestra, a w innych, mniejszych, widać na jasno żółtem tle firanek atłasowych twarzyczki wdzięcznych pierrotek. Dyskretnie gruchają sobie z tłumem paziów i łuczników, Czarnogórców i Anglików, ubranych a la San Remo lub Lido, z rojem lśniących się od złota i świetnych barw motyli.

Pędzę na górę, ażeby stamtąd ogarnąć okiem tę niezrównaną mozajkę, albo raczej wielką taflę perłowej masy, odbijającej każdy promyk światła setkami odcieni szkarłatu, błękitu, szafiru, opalu, ametystu, seledynu i szmaragdu... Zarumień się, matko naturo; sztuka wykradła ci twą paletę i do takiego przepychu podniosła barwy, że na ich widok chcesz zamknąć oczy, to oślepiony, to niepewny, czy patrzysz na rzeczywistość, czy ulegasz tęczowej jakiejś halucynacji.

Spojrzcie ze mną na dół... Kto tam się nie przechadza, a jak pomięszani! Jak paciorki. Zamiast też opisywać, co przewyższałoby nawet moc... Taine'a, będę wyliczał te prawdziwe *Emalje i Kamee*, jakby je może nazwał wielki kolorysta, Teofil Gautier.

Suną więc przedemną, skupieni w kłęby i gromady, chłopi tyrolscy w płaskich kapeluszkach z filcu lub słomy, grubych nałydnikach, ponad i popod któremi wyziera nagie ciało, w grubych kaftanach i sztyftami obitych kamaszach; małomieszczanki szwabskich partykularzów o krótkich stanach i szerokich krynolinach i migotliwych sukniach, z wielkiemi pasterkami na głowach; wieśniaczki z Piemontu, damy w strojach *rococo*, szeroko wydekoltowane, z kwiatami i scenami sielankowemi na lila i blado niebieskich spódnicach; frejliny angielskie z fryzurami, którym sznurki pereł nadały kształt koron; cyganki, tonące w splotach kruczych warkoczów; urocze Czarnogórki połyskują kolczykami i naszyjnikami z cekinów; żołnierze, giermkowie rycerzy średniowiecznych, wysmukli w swych kurtkach z palonej skóry, szlachta feodalna z szerokiemi mieczami, Turcy w turbanach, fezach i miękkich, jak pela, a szerokich, jak tunele, szarawarach; Czerkiesi w czapkach barankowych białych i czarnych, w pysznych deljach z pozłocistemi kindżałami; poeci rzymscy w togach i wieńcach wawrzynowych; adwokaci i sędziowie w aksamitnych biretach i łańcuchach na szyi; gospodarze knajp w kraciastych kamizelach; białe pierrotki w stożkowatych kapeluszach i stanikach z dużemi pomponami, w spodniczkach kusych, ukazujących niekiedy przepysznie utoczone nóżki, kuracjusze z modnych miejsc kąpielowych w białych rypsowych garniturach; rozbójnicy o brodach kudłatych i okrutnych pugiałach; muezziny, derwisze, mułłowie, Beduini w świetnych a drogich zawojach i śpiczastych meszach; Hiszpanie z bufiastemi ramionami i nacinanemi rękawami; lirnicy, bardowie, strzelcy w zielonych marynarkach, trójgraniastych kapeluszach, ze złotemi u boku trąbkami; Chińczycy z czarnemi warkoczami i parasolkami nad głową; Japonki w kosztownych, malowanych materjach, Arnauci, Serbowie, Grecy w spodniach szerokich, rozszerzających się ku dołowi, obszytych czarną taśmą; koniarze z długiemi szpicrutami, majtkowie... Ach! dajcie odetchnąć, bo się język plątać zaczyna, a w głowie powstaje chaos!

Ślepnę prawie od tego blasku szychów, frendzli, djademów, drogich kamieni (wyrobu szklarskiego), sztyletów, guzów, naramienników, pasów złotolitych, szpad, brosz, wielkich, jak baszyki do bułek, grzebieni srebrnych na głowach wieśniaczek.

Ale tu odpocząć mi nie dają. Wrzawa na chwilę przycichła, lecz wnet oto wszyscy z hałasem i szelestem odwracają się w stronę drzwi, wiodących do jednej z komnat ubocznych. Spostrzegam dopiero, czego przedtem nie dojrzałem: cztery karjatydy po obu stronach drzwi, na śnieżnych piersiach (z gipsu) pełno orderów kotyljonowych, a larwy szpetne na twarzach, a między niemi stanął na estradzie pudrowany, w barwach Bawarji, i imieniem Związku prawi zebranym długą „orację", wierszem, na podobieństwo artykułów wstępnych w *Fliegende Blätter*, których zresztą tytuł wołowemi literami wypisano nad futryną drzwi.

Snać przyległy ów pokój szykuje jakoweś niespodzianki.

W istocie, ledwie mówca skończył, a kaskada śmiechu umilkła, mistrz ceremonji zaczął przez estradę przeciągać zaczepiać bohaterowie *Ulotnych świstków*.

Tu dopiero malarze, z żona których wyszli: Oberländer, Maggendorf, René Reinecke i inne filary tego pisma, pokazali, co potrafią.

Jaka cudowna ta stara dama w bezowym kaftanie i tak szeroko ubrana, jakby miała na sobie tuzin... watówek. Kapitalni są ci goście, z posiekanemi jak kotlety, „fracami," w malutkich czapeczkach o trójbarwnym szlaku na głowach i zamglonem po antałku wzrokiem. Nieporównany ten burmistrz małomiasteczkowy, wybierający się na polowanie w starym fraku kaczkowatym i z zardzewiałym karabinem, w pobliżu swych partnerów od zielonego stolika. Jakiż cudowny ów bankier, z lekka siwiejący, z wąsem, szykowny i wesoły, jakby prosto z promenadzie Ostendy lub Nizzy! Obok przyrządzista, kucharkowata, rozkwitła, śmiejąca się wna, niby drjada, pełnemi policzkami i oczkami.

Ale cóż to tam, jak wieża gotycka, wiecha o rysach melancholijnych, ściska rękę z lowelasem? To wybryk pustego humoru, manekin starej panny, tęsknie szukający młodzieńca, który, wzdycha w niej od lat piętnastu.

Tuż za nim wychyla się lufa magazynówki, a przy niej idjotycznie uśmiechnięty żołnierza w pełnym rynsztunku wojennym, jak przepisałby, dajmy na to, autor „XX wieku".

Więc gdy na czubku tej lufy z wysoką kitą, twarz zakryta jest stalową przyłbicą, długą i śpiczastą, jak pelikana, i wygląda z po za jej otworów, niby z za klatki. Całe to ubranie opasują dwa sznury grubych serdelków, a na plecach tornister znika prawie pod wielkim kotłem, w którym nagromadzono prowiant, statki kuchenne, szczoteczki do zębów i inne przyrządy toaletowe — słowem, co się tylko przydać może bojownikowi krwiożerczej wojny, którą już od lat dzesięciu toczy Europa cała... w teorji.

Opuszczam znowu kilkanaście postaci charakterystycznych, ażeby wam pokazać angielskiego malarza-turystę. Wjeżdża on na koniu (mechanicznym), mając na siodle i u strzemion całe atelier; malsztokiem z małemi sztalugami, paletą farbami, słońca i deszczochron i po drodze szkicuje pejzaż. Nagle jednak rumak się potyka i cały artyzm wraz z bokobrodym synem Albjonu padają plackiem. Łoskot, trzask, wrzawa, śmiech nie do opisania!

Skończył się korowód, urwał swój wykład objaśniający poliszynel, damy schodzą z pluszowych krzeseł, na których stały, ażeby lepiej widzieć, i bohaterowie Ulotnych świstków zanurzają się w falach kostjumowego tłumu.

Mają fantazję i żony artystów, jak gdyby twórczość i na nie się rozciągała. .

Ach! Być uśpionym przez tę makówkę, o figlarnych jak głowy amorków, oczętach... Cała zamieniona w olbrzymi kielich kwiatu, którego szkarłatne liście sterczą dokoła bioder na kształt „peplonu"; wystaje z nich drobną swą figurką jak sylf, ukryty w rozchylającym się pąku róży. A główka znowu, jak — makówka, jeno od tamtej znacznie mniejsza.

Tańczy ona z wysmukłym i jak trzcina giętkim torreadorem, który wszystkich swych braci po pędzlu przewyższa wdziękiem i strojem. Nad lewe ucho przechyla się pąsowy zawój, a nad prawe maleńka, z aksamitu ciemnego czapeczka. Króciutką kurtkę tej samej barwy nad śnieżną koronkową koszulą obszywa koronka złota, ze złotemi frendzlami, na ramionach szlify ze złotego filigranu, u lewego boku zwiesza się wspaniała, podwójna szarfa z atłasu szkarłatnego, a czarną pończochę zdobi w kolanie bujna kokarda.

Co za gracja! Postawić go tylko na arenie hiszpańskiego cyrku, byle nie oko w oko z rozszalałym bykiem, gdzieby go, nie jak tutaj, oglądać można było zewsząd, a z pewnością Eros wyprawiałby po galerjach swoje harce...

Kilka figur, w których symbol miesza się z charakterem ma prawdziwą wartość pomysłową i artystyczną.

Ten oto okazały jegomość w cylindrze uosabia wszystkie gry naraz. Pas i szarfa, to szerokie wstęgi z kart francuskich i niemieckich; szlify pokryte szachownicą; zamiast guzików kości do gry, na dwa cale sześcienne; na pantoflach, zamiast sprzączek, duże domina, na piersiach bukiet z przyborów do krokieta.

A już nieoceniony jest ów malarz *par excellence*, w kaftanie i spodniach *sans façon*, pokrytych od dołu do góry kopjami słynnych obrazów i wytworami własnej inwencji. Jest to chodząca galerja. Na przedzie ma portret Bismarka, wybornie, choć naprędce narzucony „Madonnę" Gabrjela Maxa, na plecach „Grę fal" genjalnego Böcklina z potwornie śmiesznymi faunami.

Czyż można wymyślić kostjum droższy i efektowniejszy? Czy nie przywodzi on na pamięć... Rafaela, który podobno, gdy zabrakło mu pieniędzy na płótno, pokrył takiemi freskami odzież i sprzedał ją w „trattorji"?

W ciżbie takiej, jak ta, możliwy jest tylko taniec niemiecki. Może on się nazywać *française* (kontredans), *schottisch*, *mazurka*, zawsze to tylko miarowe dreptanie w miejscu, połączone z iluzją „pląsów". Zresztą kto tu dba o *pas*, skoro cała istota człowieka skupiła się we wzroku?

Od czasu do czasu szelest sukien renesansowych i rokokowych, szurgot trzewików, głuchy szmer śmiechu i rozmowy przerywa wesoły okrzyk klowna lub śpiewne „jodłowanie" górala. Resztki sztywności prysnęły. Akademja wstępuje w swe prawa; młódź malarska rozpoczyna swe psoty.

Bo i cóż zresztą ma ona robić, skoro dźwięki ślicznego lehmanowskiego walca ucichły, a tancerze i tancerki obsiedli stoły na prawo i na lewo, na górze i na dole, zapełniając wszystkie pokoje pstrocizną jaskrawych tonów. W tem zajęciu gorliwem, którego uroczyste skupienie przerywa jeno czasem strzelający korek „Wdowy Clicquot" i różnych *sec'ów*, przyszli kochankowie muzy odgrywają po największej części rolę amfitrjonów, zadawalniających się skromnem piwkiem.

Dwaj bracia Tyrole z wesołemi twarzami i grubemi, jak kloce łydami, przebiegają od stołu do stołu i zawodzą górskim swym dyszkantem pieśni miłosne, pełne niewysłowionego czaru, motywów echowych i jakiejś rzewnej tęsknoty za zielonemi halami i przylepionemi do nich, niby gniazda, chałupami.. Od czasu do czasu jeden urywa swój wtór, przedziwnie zgodny, i gra na harmonijce ustnej, z wprawą i lekkością prawdziwego „słowika tyrolskiego". Wszyscy umilkli, wszyscy wstrzymali w pół drogi... widelce i noże słuchają, przeniesieni nagle myślą i wyobraźnią kędyś pomiędzy ciche i, jak aksamit, miękkie skłony Alp. Pieśni tyrolskie, to istne krajobrazy, wymalowane z bajecznym charakterem, monotonne trochę, ale dyszące lokalnym nastrojem, uderzające „stimmungiem". A zwłaszcza, gdy się je usłyszy nagle w zimie odbite o mur jeden od zasłanych śniegiem ulic miasta. Rwie się wtedy dusza, spragniona słońca i zieleni — do słońca i zieleni...

Z przyległej sali odezwało się także kilka głosów „jodłujących". Znajoma melodja za chwilę skupia w jednem miejscu kilka gardeł słowiczych, kobiety i mężczyźni, starzy i młodzi zaczynają rozmawiać z sobą językiem leśnego ptactwa. Braknie krzeseł, więc z szybkością akrobatów, przełożywszy nogi przez poręcz, pakują się po dwóch na jedno. Jakiś profesor, pobratymiec, chce uciekać, chwytają go bez ceremonji i ciągną ku sobie siłą... Muzyka i swawola, prostota dzieci natury i temperament artystów, co nie zaznali jeszcze w zawodzie swym cierni i goryczy...

A tymczasem inni w opustoszałej sali głównej grają na odległość trzydziestu kroków w „extra". Piłkę zastępuje, rzecz prosta, pomarańcza. *Pulcinelli* ślizgają się po posadzce, klown dmie przeraźliwie w trąbkę myśliwską strzelca saskiego.

I znowu sygnał do tańca. Znowu tłok i oślepiający przepych barw, jak gdybyś patrzył na wspaniały, olbrzymi gobelin lub latarnię czarnoksięską. Uszykowały się pary i szeregi do „française", służba w dworskich mundurach z wielkiemi kokardami klasnęła w dłonie — tu salonowych Fikalskich nie znają — orkiestra zagrała skoczniej i... na scenie zjawia się czarny muł, z czerwonem na grzbiecie siodłem i wielką rozetą wstążek, zamiast ogona. Co to takiego? Rozeznajesz dopiero po chwili. To długi i chudy i połamany, jak cyrkowy gimnastyk, trzpiot z drużyny Apellesa. Na plecy włożył szyję z grzywą, łeb muła, starannie odrobiony na głowę, opiął się cały trykotem, ręce zakończył jakiemiś kopytami i nuż produkować swą zręczność pod szpicrutą błazna. Skacze, kłania się, kładzie na grzbiecie, za krnąbrność dostaje baty, budząc raz po raz wybuchy szalonego śmiechu u zachwyconych i uszczęśliwionych widzów. Wreszcie dosiadł go klown, by trjumfalnie, śród burzy oklasków i pochwał na nowo opróżnić teren.

Nie jest-że to naiwne, jak teatr amatorski w „Śnie letniej nocy", gdzie grzywę lwa reprezentuje warkocz z wiórów, sięgający ziemi, a mułem jest człowiek?

Ale to zarazem naiwność znamienna, pomysłowa, jak genjalne *Fliegende Blätter*, zabawna, jak kaulbachowska walka z peruką, bogata w kolorycie, jak płótna Pilottiego i jak one, staranna w technice strojów i akcesorjów, wesoła, jak knajpowe kompanijki, hałaśliwa, jak... „Coloseum". Bo i Monachjum ma swoje Coloseum, godne całego poematu rodzajowego, całych rapsodów, opiewających, jak się tu ludzie „puszczają" z niewiastami i kąpią w winie i piwie od wczesnego wieczora do wczesnego ranka.

Ale o tem potem. Nie skończyłem jeszcze z malarzami.

Ich karnawał stwarza niekiedy cuda, jakich nigdzie w Europie nie zobaczysz. Sprawcami ich jest przedewszystkiem *alma mater* całej braci artystycznej — tutejsza akademja, czasami cała, a częściej szkoły pojedynczych profesorów. Wtedy już nie o taniec chodzi, bal — damy zostają nawet — o zgrozo! — na koszu, rzadko kiedy mając przystęp do owych cudów-widowisk. Wtedy celem zabawy jest swawola sama, jej solą i pieprzem pomysłowość i artyzm w inscenizowaniu, a uczestnikami sami panowie...

W tym roku zapusty są względnie jałowe. Ale pogadaj jeno z malarzem o latach ostatnich, a dowiesz się rzeczy, które napozór nic wspólnego z prawdą nie mają. Usłyszysz, jak zamieniano wielkie przybytki pijatyki na brzeg morski, krajobraz zimowy lub miasto japońskie, tak misterne, że każdy przez cały wieczór musiał ulegać złudzeniu. — Widział bowiem dokoła siebie naturę, przedmioty, żywcem przeniesione z okolic i tła, które miały być naśladowane. Patrzał na ludzi tak dostrojonych do nich twarzą, ubiorem, że tylko humor piwny uprzytomniał, z kim naprawdę ma się do czynienia. Dokoła czuć było atmosferę owych miejsc tak dosadnie, że aż męczyła umysł, pragnący z narzuconego sobie wrażenia otrząsnąć się.

I nie dziwota. Gdy kilkadziesiąt ognistych i swobodnych głów pracowało nad krajobrazem, obmyślało jego szczegóły i motywy i co najważniejsza, nie żałowało „mamony," a każdy z osobna był aktorem — można było stwarzać arcydzieła charakterystyki i.... humoru.

No, boć humor musi być na planie pierwszym!

Dziś jeszcze oblizują się niektórzy na wspomnienie „knajpy duchów" („Gespensterkneipe"). Nawiasowo objaśnić wypada, że „knajpa" oznacza nietylko salę tronową.... Gambrynusa, z której, wedle przysłowia, wynoszą wybite zęby — koszami, ale i wieczór, widowisku takiemu poświęcony.

Monachjum ma specjalnych mechaników wynalazców, którzy dostarczają balom maskowym i „knajpom" — przeróżnych cudotwórczych aparatów.

Gdy je urządzała zbiorowemi siłami akademja, szły na ten cel tysiące marek, a przygotowania trwały całe tygodnie. Od lat jednak siedmiu, czyli od czasu owej okropnej knajpy, na której spaliło się siedmiu malarzy od wybuchłego nagle pożaru — żałoba nad tradycją tą się unosi i nie pozwala jej wznawiać.

Gdy widowisko układają rzeźbiarze, wówczas karykatury i... sprośności bywają przez nich samych modelowane. Tłusty tam w ogóle panuje dowcip, pokrewny duchem *Gil Blasowi* i głównej podporze jego, Armand Silvestre'owi — ale dotąd jakoś nie znalazł się nikt, kogoby to oburzyło i ktoby wrócił do domu bez chrypki od chorobliwego śmiechu. A prawda! Oburzają się — panie. Naród malarzów jest tak nierycerski, że ich na orgje swoje knajpowe nie wpuszcza, a wiadomo, że ciekawość należy do „silniejszych słabostek" płci nadobnej.

Raz nawet wykazało się, że między widzami jednej z „mniej przyzwoitych" maskarad — były trzy kobietki w przebraniach męskich...

Ja to jednak między bajki włożę...

Kronika.

Lwów, dnia 9 marca.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Rekszyn, w powiecie brzeżańskim na dokończenie budowy szkoły, zapomogę w kwocie 50 zł.

Stypendjum. Cesarz udzielił p. Józefowi Klimondzie, słuchaczowi I roku wydziału budowy machin w tutejszej szkole politechnicznej, stypendjum z fundacji cesarza w kwocie 300 zł. (w złocie), zaś p. Frydrykowi Blumowi, słuchaczowi V r. wydziału inżynierji w tejże szkole, jednorazowej subwencji w kwocie 75 zł.

W „Sokole" odbędzie się jutro w niedzielę koncert kapeli wojskowej p. p. nr. 55 z następującym programem: Gounoda, prolog do opery „Romeo i Julja"; Mozarta, uwertura opery „Czarodziejski flet"; Wagnera, chór i pieśń pasterzy z opery „Tannhäuser"; Liszta „II Rapsodja węgierska"; Bachó „Switanie"; Peters'a „Podróż po Europie". Początek o godzinie w pół do 5 po południu. Ceny zwykłe.

Konkurs. Lwowska Rada szkolna miejska okręgowa rozpisała konkurs na ośm posad rzeczywistych nauczycielek z płacą 800 zł. rocznie, a mianowicie na sześć posad w szkole ruskiej Piramowicza, na jedną posadę w szkole żeńskiej im. Czackiego we Lwowie. Termin do wnoszenia podań upływa z dniem 10 kwietnia b. r.

Za spokój duszy ś. p. Mieczysława Darowskiego, założyciela i prezesa honorowego Stow. rękodzielników lwow. „Gwiazda", b. oficera wojsk polskich z r. 1831 ozdobionego złotym krzyżem zasługi wojskowej *Virtuti militari* i złotym krzyżem franc. legji honorowej, zmarłego w Krakowie dnia 27 lutego b. r. odprawionem zostanie Nabożeństwo żałobne we środę dnia 13 marca 1889 o godz. 10 rano w kościele OO. Dominikanów, na które Wydział Stow. rękodzielników lwow. „Gwiazda" zaprasza wszystkich, komu pamięć zasłużonego patrjoty jest drogą.

Odczyt hr. Jerzego Mniszcha na rzecz towarzystwa św. Salomei, przypominamy, odbędzie się jutro o godz. 3 po południu w sali ratuszowej. Jak nam donoszą, mnóstwo osób wybiera się na ten odczyt, którego treść dotykająca kwestji tak żywotnej jak prądy anarchiczne zapowiada się bardzo zajmująco.

W sprawie tajemniczego morderstwa popełnionego na sadowniku Czerniaku, dowiadujemy się następujących szczegółów. Śledztwo policyjne zdołało dotąd odnaleść tylko owego Pawła, u którego Czerniak kątem mieszkał, stróża w domu pod l. 6 na ulicy Krzywej, a który nazywa się Prus. Ten zeznaje, że Czerniak nocował u niego z żoną dnia 11 lutego a po jej wyjeździe jeszcze cztery lub pięć nocy spędził w jego mieszkaniu. Później nie widział go więcej a zdziwiony tem, że Czerniak nie pokazuje się u niego, zaczął za nim szukać lecz nadaremnie o czem w końcu zawiadomił listownie żonę jego. Prawdopodobnie więc zbrodnia musiała być dokonana w czasie między 15 a 18 lutego. Czerniak według twierdzenia żony i Pawła, nie miał zwyczaju pieniędzy swoich nikomu pokazywać i nie mógł mieć przy sobie więcej gotówki jak 100 zł., gdyż reszta złożoną była w Kasie oszczędności. Policja udała się tedy z zapytaniem do Kasy oszczędności czy na imię Czerniaka były pieniądze jakie złożone i czy nie zostały w ostatnich czasach podjęte, na co przyszła odpowiedź, że na nazwiska Czerniaka i Czernika są w Kasie złożone pieniądze w ogólnej sumie 364 zł., ale czy one są własnością zamordowanego trudno stwierdzić. Ponieważ syn Czerniaka podał, jakoby słyszał od jednego z szynkarzy, że ojciec jego książeczkę kasy oszczędności złożoną miał u ks. Pawlikowa, udano się do niego z zapytaniem, ale okazało się to bajką gdyż ks. Pawlików oświadczył, że nigdy żadnego depozytu Czerniak jemu nie powierzał. Ponowne poszukiwania w piwnicach nie wykazały również nic pewnego.

Ofiara zamieci śnieżnych. Niedaleko wsi Worwuliniec w powiecie zaleszczyckim znaleziono w polu dnia 25 lutego b. r. ciało zamarzniętego pisarza gminnego z Zazuliniec, Piotra Demczuka, a niedaleko od niego małe saneczki i konia, który zaledwie słabe okazywał znaki życia. Piotr Demczuk zabłądził, nie mógł znaleść drogi i zginął w skutek zamarznięcia.

Z Belgradu donoszą, że jest tam ogólnem przekonanie, że królowa Natalja przybędzie do Serbji skoro tylko król Milan wyjedzie z kraju. W poniedziałek rezydent rosyjski Persiani zaproszony został przez Milana na polowanie co nigdy przedtem nie miało miejsca.

Z Sądeckiego nam piszą: „Dnia 4 b. m. wyjechaliśmy 6 osób z tych 4 kobiet, w troje sanek w gościnę. Droga pewna, bo bity gościniec wiodący przez Stary Sącz do Nowego. Byliśmy weseli, bo to zapusty, a dzień św. Kazimierza. Lecz wesołość naszę omal nie przepłaciliśmy życiem. Minąwszy most kolei transwersalnej pod Nowym Sączem, zobaczyliśmy kompanję żołnierzy ustawioną na drodze, z nowemi karabinami, w ataku bojowym. Kawał drogi oddzielał nas od nich, a oni w jednej pozycji, gotowi do strzału czekali... zapewne tego za nim my przejedziemy. Lecz kiedy zrównaliśmy się z nimi młody nadporucznik krzyknął „ognia". Można sobie wyobrazić, jak przerażone strzałami, unosiły nas konie. Świata widać nie było. Przytomności furmanów i wytrzymałości lejców zawdzięczać możemy życie nasze. Kobiety omdlałe i zaledwie ocucić je zdołaliśmy, jedna z nich nawet ciężko zachorowała. W pędzie szalonym przejechaliśmy jedno z dziatwy powracającej ze szkoły. Ludzie używający spaceru, zbiegali z drogi do fos, aby rozszalałe konie na nich nie wpadły.

„Wyższa władza wojskowa może będzie łaskawą zwrócić uwagę na ten postępek oficera i pouczy go jak ćwiczenia odbywać".

Z Tarnopola nam piszą: „W miejscu gdzie kończy się ulica Agenora, dobiegając do ulicy Pańskiej, łączącej miasto z dworcem kolei żelaznej, przed kamienicą, gdzie ma swą siedzibę poczta; od dwóch tygodni utworzyła się na trotuarze góra lodowa ze spadziem ku rynsztokowi, wysokości 1/4 metra, a nikomu na myśl nie przyjdzie, a tem mniej panu burmistrzowi, który jest właścicielem tej kamienicy, aby lód kazał wyrąbać i trotuar oczyścić, żeby mieszkańcy nie byli narażeni na łamanie nóg.

„Wczoraj sam doznałem tej miłej niespodzianki. Idąc z dworca kolei do miasta, padłem jak długi na krzyże, a tylko dziwnym wypadkiem nie poniosłem ciężkiego uszkodzenia; czuję jednak do dziś dnia dotkliwy ból w krzyżach.

„Jakże można wymagać od innych właścicieli domów o utrzymanie porządku na trotuarach, gdy sam p. burmistrz będąc właścicielem kamienicy przy najpryncypalniejszej ulicy, nie daje dobrego przykładu. W końcu dodam, że mieszkam już drugi rok w Tarnopolu, i że przeszłej zimy mieliśmy również podobne lodowe góry, które dopiero same od słońca stopniały".

Z Tarnawca nam piszą: — „Niedawno pisaliśmy o potrzebie zbudowania mostu na Sanie pomiędzy Leżajskiem i Tarnawcem. Potrzeba mostu tego jest tem widoczniejsza, że żydowskie promy nie ubezpieczają życia ludzkiego ani mienia.

„Na promie bowiem, oddanym przez miasto Leżajsk żydowi w dzierżawę, zdarzają się częste wypadki, które świadczą, że dzierżawca izraelita o wiele więcej dba o własną kieszeń, aniżeli o dobro podróżnych, a nawet poniekąd z umysłu naraża ich na niebezpieczeństwo, byle znaczniejszy zysk z promu osiągnąć. Potrzeba wiedzieć, że w porze zimowej San tutaj tak silnie zamarza, że po grzbiecie jego bezpiecznie saniami przejechać można. Ale to żydowi nie na rękę, bo gdyby podróżni nie używali promu, żydka ominęłaby zapłata. Cóż on tedy robi? Oto wyrębuje w lodzie otwory i wstawia prom, którego już teraz podróżny ominąć nie może. Tym przemysłem pobiera żyd po 14 centów od każdej pary koni. Płacimy chętnie za sztuczki żydowskie, bo taryfa tak nakazuje a nadto dajemy i przewoźnikom po kilka centów, aby nie czekać godzinami na brzegu. Niestety mimo tego wjeżdżamy czasami z końmi w nurty głębokiego Sanu, co zwłaszcza na przenikliwym mrozie ani zdrowem ani przyjemnem być nie może.

„Taki wypadek miał miejsce dnia 5 b. m. Uległ mu p. Łabęcki, właściciel realności w Dornbachu wraz z siedmioletnim synkiem swoim. Zjechawszy z brzegu zasypanego śniegiem i dążąc do domu, o którym myśleli, że tuż przy brzegu stoi, wpadli wraz z końmi i saniami w wodę, z której dopiero po dłuższym czasie ich wyciągnięto i zawieziono do domu. Kto wie, czy nie przepłacą życiem tego przemysłu i niedbalstwa żydowskiego".

Choroba nieuleczalna. Pod powyższym tytułem dowcipny, jak zwykle, Millaud, podaje następującą satyrę:

„U pana Méline. Kamienica obita kirem. Wielcy politycy, przywdziani w żałobę, chodzą niespokojnie po przed domem, na twarzach ich widoczny głęboki smutek.

— A więc już po wszystkiem?

— Niestety, tak. Biedny człowiek!

— Nie był jeszcze stary.

— Chwilka nierozwagi i już po nim! Zmarł na ostry *portfejlitis*, który uleczono na razie, lecz wkrótce nastąpiła straszna recydywa.

— Czy widzisz pan tam Rouviera?

— Zanosi się od płaczu. Serce kraje się, patrząc na niego. P. Freycinet, najbliższy, po tamtym, krewny zmarłego, wydaje się spokojniejszym.

— Nic dziwnego. Jest on domniemanym spadkobiercą. Ah! oto i X...

— Dowiaduję się dopiero o strasznej nowinie.

— A jednak już od tygodnia był niebezpiecznie chorym.

— Mój Boże! Ostatni raz, gdym widział tego poczciwego Méline, świeży był, rumiany, spokojny, przewodniczył Izbie z takim wdziękiem!

— Wyszedł tylko odwiedzić pana Carnot i w drodze dostał nieuleczalnego *portfejlitisu*.

— Czy przytomnie umierał?

— O! ani na chwilę nie stracił świadomości groźnego swego stanu. Widziałem go na łożu śmiertelnem. „Tak chciał p. Carnot — mówił z rezygnacją — odrazu cztem, że z tego nie wyjdę.“ Zmarł z godnością.

— Straszna to choroba, ta *portfejlitis*. Rozwija się coraz szybciej. Dawniej kilka miesięcy można się było jej ostać; dziś uderza w człowieka, jak apopleksja.

— Kto wie? Może też Pasteur odkryje kiedy mikroba *portfejlitisa*.

— Byłaby to większa usługa, jakąby mógł oddać ludzkości.

— A zwłaszcza cierpiącym na wycieńczenie konstytucjom.

Z bramy wychodzi przedsiębiorca pogrzebowy. Po za nim czterech tragarzy niesie zwłoki p. Méline. Wszyscy postępują za niemi ze łzami. Na czele orszaku pp. Rouvier i Freycinet, dalej generał Brugère, reprezentujący Prezydenta Rzeczpospolitej. Karawan ugina się pod kwiatami i wieńcami. Najpiękniejszy, podobno, nadesłał p. Floquet.

— Gdzież go wiozą?

— Na cmentarz Pałacu Bourbon. Ceremonja prędko się skończy. Wygłoszą tylko dwie lub trzy mowy.

— Biedny Méline!

— Ostatniem jego życzeniem było, aby go pogrzebano z wielkim mozołem zasługi rolniczej.

— Jesteś śmierć godna Cyncynata.

Pijaństwo w Belgji. Ze sprawozdania belgijskiego Towarzystwa wstrzemięźliwości, które świeżo wyszło wynika, że Belgja jest krajem, w którym pijaństwo najwięcej jest rozpowszechnionem i chyba jeszcze w Rosji podobne mogą panować stosunki. W Belgji rocznie wypija się 70 miljonów litrów wódki, co wypada dwanaście litrów na głowę i z rokiem każdym cyfry te zwiększają się. Wynosi to sumę 135 miljonów franków, a na głowę przypada 26 franków, podczas gdy szkoły kosztują państwo 15 miljonów tylko, a i tą sumą wydaje się za wygórowaną. Podczas gdy na szkół jednym mieszkańców jest 5500 szkół ludowych, posiada Belgja 136.000 szynków to jest jeden szynk na 45 mieszkańców. W tych warunkach trudno się dziwić, że od lat kilku liczba zbrodni, samobójstw i chorób umysłowych w przerażający sposób się zwiększa.

W salonie.

— Doktorze, rozstrzygnij kwestję.

— Jestem na rozkazy.

— Pan Alfred twierdzi, iż mam 23 lata, a pan Henryk, że 24, który więc ma rację?

— Doktor po namyśle:

— Obydwaj racyę!

Teatr. Dziś „Żydówka“ opera Halevy'ego. Jutro po południu „Matka rodu Dobratyńskich“ tragedja w 5 aktach Grillparzera. Wieczór „Nitouche“ operetka w 4 aktach Hervego.

Rozmaitości.

— **Kwiatek stylistyczny.** Jeden ze sprawozdawców politycznych warszawskich tak się rozgorączkował przy opisie niedzielnego wyboru Boulangera w Paryżu, iż wymknęło mu się z pod pióra następujące (dosłownie!) zdanie: „Mury uginały się od masy papieru“... Miało to zapewne dać wyobrażenie czytelnikom o mnóstwie porozlepianych plakatów wyborczych, ale niewątpliwie wywołało na ich usta wykrzyknik: „Biedny ten Paryż! Musi obecnie przedstawiać jedną kupę gruzów!“...

— **Rękopis Beethovena.** Rękopis sonaty Beethovena *fa minor* został niedawno sprzedany przez pana René Baillot, syna znakomitego muzyka, paryskiemu Towarzystwu muzycznemu. Wzbogaci on bibliotekę Konserwatorjum. Historja tego manuskryptu jest następująca. Beethoven napisał tę sonatę przy końcu września 1807 roku, podczas krótkotrwałego pobytu w dobrach księcia Lichnowskiego. Powracając do Wiednia, został zaskoczony przez deszcz ulewny, który przemoczył jego rzeczy i ów rękopis. Nazajutrz po przyjeździe, poszedł odwiedzić przyjaciela swego serdecznego, p. Bigot. Żona jego była sławną podówczas fortepianistką. Beethoven przyniósł jej przemokłą jeszcze swoję sonatę, lecz pomimo, iż kartki były pozaciekane i poprzekreślane w wielu miejscach, artystka odczytała z całą biegłością ten mistrzowski utwór. Beethoven nie mógł wyjść z podziwu.

— Musisz pan na pamiątkę podarować mi ten rękopis — prosiła go pani Bigot.

Kompozytor przyrzekł jej to i istotnie uiścił się z obietnicy, jak tylko sonata została wylitografowana. Po śmierci artystki manuskrypt pozostał w ręku jej małżonka, który pod koniec życia, w r. 1852 urzynit z niego dar p. Baillot, wiedząc, iż potrafi uszanować ten zabytek.

Literatura i Sztuka.

* **Trzeci koncert Towarzystwa muzycznego.** Szczęśliwą myśl powzięło Towarzystwo muzyczne przeprowadzenia koncertów swoich z niewygodnego pod wielu względami południa na swobodny i wytchnieniu po codziennej pracy poświęcony wieczór.

Wczorajszy trzeci w bieżącym sezonie był pierwszym wieczornym koncertem i zgromadził już dla tego samego liczniejszą jak zwykle publiczność.

Na program tym razem złożyły się wyłącznie prawie tylko orkiestralne produkcje, które w czterech oddziałach podały także nieco z klasycznej muzyki — jak utwór Bacha w transkrypcji Essera, oraz na orkiestrę smyczkową koncert Haydna — i dwie nowości, a to Niewiadomskiego Stanisława „Modlitwę wiosenną“ i czeskiego kompozytora Dworzaka „Rapsodję rycerską“.

Wykonanie koncertu Bacha nie ze wszystkiem pomyślnie wypadło; brak owego głębokiego spokoju, charakteryzującego utwory klasyczne, dawał się czuć dość silnie, mimo że całość w ogóle robiła wrażenie starannego przygotowania. — Już o wiele lepiej wypadł koncert Haydna, po którym profesor Sładek za wykonanie partji wiolonczelowej, a szczególnie za pięknie frazowanie zebrał oklaski. — Niewiadomskiego „Modlitwa wiosenna“, ilustrująca znany wiersz Konopnickiej „Ojcze nasz“, napisana na chór męski z towarzyszeniem orkiestry — przeważnie smyczkowej — odznacza się prostotą, która właśnie cechuje pięknie przejęcie się przedmiotem, i formą udatną, obejmującą całość w sposób należyty i zwarty. Wykonanie było w zupełności udatne, a wdzięczna publiczność oddała młodemu kompozytorowi równie jak i wykonawcom szczere uznanie.

Na zakończenie pełna orkiestra pod batutą dyr. Schwarza odegrała zajmujący utwór Dworzaka, tego — jak go nazywają — czeskiego Beethovena, p. t. „Rapsodja rycerska“. Kompozycja ta napisana z fantazją i siłą, a w instrumentacji prześwietna, świadczy niemniej tylko o wielkim zasobie i rozległości, ale i o rozległej wiedzy autora, który z niezmierną łatwością przyswoił sobie i w fantazji swej przetworzył najpiękniejsze pzły muzyki orkiestralnej. W „Rapsodji“ jego — jakkolwiek na motywach słowiańskich osnutej — odczuwać się dają między innemi przepiękne reminiscencje natchnienia innych także mistrzów, a tak zręcznie przetworzone, że wyglądają na rzecz nawskróś oryginalną. W wykonaniu czuć było, że utwór Dworzaka przemówił do serc wykonawców, że go zrozumieli i nim się przejęli; więc też i efekt był w całem tego słowa znaczeniu świetny.

Koncert wczorajszy w ogóle do nadzwyczaj zadowalniających produkcyj naszego Towarzystwa muzycznego policzyć należy.

* **Przeglądu powszechnego** zeszyt 3 z marca wyszedł i zawiera:

Kilka słów o genezie pedagogji, przez ks. Gadowskiego. — Nasze sioło, studjum etnograficzne przez Karola Matyasa. — Pogrobowiec siczy zaporoskiej (Losy ostatniego atamana koszowego), fragment historyczny Marjana Dubieckiego. — Z przeszłości uniwersytetu krakowskiego, przez dra Wład. Wisłockiego (c. d.). — Rybacy. Kącik polskiej ziemi nad Bałtykiem.— Proroctwa jako uwierzytelnienie boskiego objawienia, przez ks. A Langera. — Przegląd piśmiennictwa krajowego i zagranicznego. — Rozmaitości. — Sprawozdanie z ruchu religijnego, społecznego i naukowego.

Część ekonomiczna.

= **Choroby stadne.** Od dnia 26 lutego do dnia 3 marca b. r. stwierdzono w kraju z chorób zaraźliwych zwierzęcych:

Zarazę pyskową i racicową u bydła i trzody chlewnej: w Łękach (pow. bialski); w Trawnikach (pow. bocheński); w Kolendzianach (pow. czortkowski); w Howiłowie wielkim (pow. husiatyński); w Przemyślu, Medyce i Przekopanem (pow. przemyski); w Dusanowie (pow. przemyślański); w Hujczu (pow. rawski); w Targowicy i Zakrzewcach (pow. tłumacki); w Iwanówce (pow. trembowelski); i w Przewozie (pow. wielicki).

Zarazę płuc u bydła: w Wielopolu (pow. nowosądecki).

Świerzb u koni: w Pomorzanach (pow. złoczowski).

= **Koleje państwowe.** C. k. generalna Dyrekcja kolei państwowych zarządziła wydawanie od 15 marca br. biletów powrotnych w następujących relacjach na przestrzeni pierwszo galicyjskiej-węgierskiej kolei, objętej z dniem 1 stycznia br. w zarząd kolei państwowej:

klm.	Z i do	klm.	Z i do
	Przemyśl		Ustrzyki
10	Hermanowice	62	Przemyśl
13	Niżankowicie	27	Chyrów
22	Nowe miasto	9	Krościenko
27	Dobromil	17	Olszanica
36	Chyrów	28	Lisko-Łukawica
44	Starzawa	37	Zagórz
54	Krościenko		Olszanica
62	Ustrzyki	78	Przemyśl
78	Olszanica	43	Chyrów
90	Lisko	17	Ustrzyki
93	Zagórz	20	Zagórz
47	Fulsztyn Głęb.		Lisko Łukawica
53	Nadyby Wojatycze	90	Przemyśl
67	Sambor	54	Chyrów
	Hermanowice	28	Ustrzyki
10	Przemyśl Niżankowice	9	Zagórz
13	Przemyśl		Zagórz
14	Dobromil	98	Przemyśl
23	Chyrów	63	Chyrów
54	Sambor	37	Ustrzyki
	Nowe miasto	20	Olszanica
22	Przemyśl	9	Lisko Łukawica
15	Chyrów	17	Mokre
	Dobromil	24	Szczawne-Kulaszne
27	Przemyśl	35	Komańcza
14	Niżankowice	48	Łupków
10	Chyrów		Mokre
41	Sambor	17	Zagórz
	Chyrów		Szczawne Kulaszne
36	Przemyśl	24	Zagórz
23	Niżankowice		Komańcza
15	Nowe miasto	35	Zagórz
10	Dobromil		Łupków
18	Krościenko	48	Zagórz
27	Ustrzyki		Fulsztyn Głęboka
43	Olszanica	47	Przemyśl
54	Lisko Łukawica		Nadyby Wojatycze
63	Zagórz	53	Przemyśl
	Starzawa		Sambor
44	Przemyśl	41	Dobromil
	Krościenko	54	Niżankowice
54	Przemyśl	67	Przemyśl
18	Chyrów		
9	Ustrzyki		

= **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu dnia 8 marca.

Dowozy zboża na placu tutejszym w ostatnim czasie znowu się zwiększyły, a potrzeby kupujących pozostają tymczasem ograniczone tak samo jak przedtem; dlatego przy szczupłych obrotach odbyt wcale się nie ożywia, a ceny z trudnością tylko utrzymują się na dotychczasowym poziomie.

Na dzisiejszym targu na Kleparzu

Płacono za pszenicę białą zł. 7.50 do 7.85, za czerwoną 7.40 do 7.80, za żółtą 7.40 do 7 75; za żyto 6.— do 6.35, za jęczmień 6 25 do 7.15, za owies 6.25 do 6.50 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

= **Konkurs.** Komitet galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego — podaje do powszechnej wiadomości, że tegoroczny kurs nauki w szkole chmielarstwa w Staremsiele pode Lwowem otwarty zostaje 1 kwietnia rb., a w razie spóźnionej wiosny najpóźniej 15 kwietnia — ogłasza niniejszem konkurs na ośm stypendjów po 60 zł. dla uczniów tejże szkoły, której kurs trwać będzie siedm miesięcy: do 16 listopada rb.

Stypendja te starczą na całkowite utrzymanie ucznia przez czas pobytu w szkole.

Pierwszeństwo będą mieli uczniowie, którzy już roku zeszłego kursu słuchali, ale należytej wprawy na samoistnych chmielarzy jeszcze nie nabyli; następnie kandydaci, którzy już pracowali w zawodzie ogrodniczym. — Pożądaną też jest rzeczą, żeby kandydaci umieli czytać i pisać. Naukę powtarzania, szczególniej rachunków pobierać będą uczniowie w niedziele, święta i dni słotne.

Uczeń stypendysta powinien:

a) mieć najmniej skończonych lat 18;

b) zaopatrzyć się w potrzebną odzież i bieliznę jakoteż i pościel;

c) wykonywać wszelkie roboty ręczne, wskazane mu przez instruktora lub jego zastępcę na chmielniku szkolnym, bez wynagrodzenia; za roboty zaś wykonywane na chmielarniach właściciela Staregosioła pobierać będzie odpowiednie miejscowym stosunkom wynagrodzenie, z którego połowa służyć ma na uzupełnienie stypendjum, względnie na potrzeby ucznia w czasie nauki; druga zaś połowa przechowaną będzie w kasie szkolnej i wydaną mu zostanie przy ukończeniu szkoły.

Podania, zaopatrzone w metrykę i świadectwo dotychczasowego zajęcia (względnie też świadectwo szkolne, jeżeli petent ma takowe) wnieść należy do komitetu galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego (ul. Ossolińskich l. 15) franco, najdalej do 26 bm.

= **W sprawie naftowej.** Wydobywające się na powierzchnię ziemi źródła oleju skalnego, czyli t. z. ślady ropy znane są w Galicji od lat bardzo wielu. Świadczą o tem nazwiska wsi, dolin i potoków; Ropa, Ropienka, Ropianka, Ropawsko, Ropiany potok, Rypne, Ropyszcze i t. p. W literaturze opisującej źródła naftowe w Galicji dosyć powoli wzrastała liczba tych miejscowości w których ropa była przedmiotem eksploatacji górniczej lub też znaną była z występowania w postaci śladów. W roku 1870 wydał śp. Dr. A. Alt broszurkę pod tytułem: „Pogląd na źródła solne i naftowe tudzież na warzelnie soli kuchennej w Galicji i Bukowinie.“ Otóż w owym czasie było znanych w Galicji źródeł solnych 132, a źródeł ropy 150, na Bukowinie zaś pierwszych 28, drugich 5. Późniejsze badania geologiczne podjęte przez Wydział krajowy i c. k. zakład geologiczny we Wiedniu powiększyły liczbę śladów ropy.

Obecnie liczba tych miejscowości, w których ropa jest znaną jest znacznie większą i wynosi około 400. Mianowicie przypada na powiat Limanowski miejscowości 8 — na powiat Nowosądecki 12 — na powiat Grybowski 24 — na pow- Gorlicki 45 — na pow. Jasielski 20 na pow. Krośnieński 42—na pow. Brzozowski 18 — na pow. Sanocki 47 — na pow. Liski 50 — na pow. Dobromilski 14. — na pow. Przemyski 4 — na pow. Turka 19 — na pow. Staromiejski 13 — na pow. Samborski 4 — na pow. Drohobycki 18 — na pow. Stryjski 9 — na pow. Doliński 14 — na powiat Kałuski 3 — na pow. Bohorodczański 8 — na powiat Nadworniański 7 — na pow. Kołomyjski 6. — i na pow. Kossowski 15.

Z miejscowości w których kopalnie ropy na większą skalę się rozwinęły, zasługują na wymienienie: Słoboda Rungurska (z produkcją przeszło 600 baryłek dziennie), Pasieczna, (ropa jest najlżejszą ze wszystkich galicyjskich gatunków, gdyż mierzy 56 stopni R.), Majdan, Dźwiniacz (obok ropy produkuje także w znacznej ilości wosk ziemny,) Borysław-Wolanka (przeważnie kopalnie wosku ziemnego.) Mraźnica z produkcją 100 baryłek dziennie), Słodyna 30 baryłek dziennie), Wańkowa (40 baryłek dziennie), Zagórz, Ropianka, Turzepole, Głębokie, Klimkówka, Równe (z produkcją przeszło 60 baryłek dziennie), Kobylany (15 baryłek dziennie), Łężyny, Harklowa, Wójtowa, (przeszło 30 baryłek dziennie.) Libusza Lipinki, Kryg, Kobylanka, (cztery te miejscowości produkują przeszło 300 baryłek ropy dziennie), Ropica ruska, Męcina, Sękowa, Siary, (produkują do 400 baryłek dziennie) Łosie, Ropa, Klęczany (ropa tej miejscowości jest bardzo cenna, gdyż zawiera znakomite stałe smary i warzeliznę.)

Wiedeń 7 marca.

Przypatrując się dzisiejszym notowaniom i porównywując je z wczorajszemi, mogłoby zdawać się, że pogodne słońce świeci nieprzerwanie nad giełdą wiedeńską, że w Belgradzie panuje Milan i decydują wpływy austrjackiego poselstwa, a w Paryżu na „Place de la Bourse“ pp. Hentsch i Rocherau są znów panami sytuacji i lada chwila wskrzeszą do nowego życia *„Société des métaux“* i jej pupilkę — nieżywo urodzoną *„Société auxiliaire“*. Od wczoraj repryza rozwinęła się stanowczo. Kredyty, a za niemi wiedeńskie banki — szpetnie podskubane wczoraj — wznoszą się w górę, renty podnoszą się, akcje przemysłowe i transportowe poprawiają się.

Na oko, na pozór, wszystko wróciło do dawnego porządku, do poprzedniego humoru — tak bowiem nakazał Berlin, ów Berlin, za którym ślepo idzie nasza giełda, a który, uradowany świetnym bilansem i 12sto procentową dywidendą Towarzystwa dyskontowego, raczył przychylniej oceniać bilanse obu zakładów kredytowych Austro-Węgier i raczył uznać, że oprocentowanie ich kapitału akcyjnego — jak na instytut austrjacki nie kultywujący z zamiłowaniem giełdowego szwindlu — jest aż nadto wystarczające.

Szły więc z Berlina zlecenia na Kredyty, a rozochocona spekulacja berlińska, oczekując lada dzień prospektu świeżej konwersji pożyczek rosyjskich, szaloną haussą w rosyjskich walorach święciła nadejście tego upragnionego interesu.

To usposobienie giełdy berlińskiej udzieliło się naszej giełdzie i znalazło swój wyraz w dzisiejszej repryzie.

Powróciła zagubiona wczoraj pewność siebie i zaufanie w własne siły, powrócił swobodny humor — ale po za kulisami przed okiem każdego starego gracza giełdowego nie uszło, że ten dobry humor, to ów „Galgenhumor,“ jak trafnie nazywają Niemcy, który zwykł się wtedy objawiać, kiedy potrzeba: „faire bonne mine á mauvais jeu!“

I nie brak było przyczyn Bo pomimo zapewnień półurzędowych, że rejencja nie zdoła na razie stanąć wrogo przeciw Austrji, nie ma nikogo z poważnie myślących ludzi, którzyby nie rozumiał, że od czasu ustąpienia Milana przestała być bezpieczną granica serbska i że w razie wojny Austrji z Rosją, trzeba będzie na tej granicy utrzymywać korpus stutysięczny, a więc o tyle osłabić siły swoje w walce z caratem. Więc też zapewnień półurzędowych, że nie należy się niczego obawiać i że rejentom można ufać, bo są skrępowani sytuacją, giełda tutejsza nie ufa tym zapewnieniom i liczy się z tą okolicznością, że nietylko wschodnia, ale i południowa granica Monarchji potrzebuje teraz zabezpieczenia.

Jakkolwiek tedy na rozkaz Berlina spekulacja wiedeńska szła dziś z repryzą, to przecież chmurka serbska przyciemniała horyzont i wraz z niepokojącemi wieściami z Paryża sprawiała, że ów dzisiejszy wesoły humor był zamącony poważnemi troskami.

Ale bo też z Paryża coraz gorsze przychodziły dziś wiadomości. Dzięki solidarności wszystkich paryskich instytucyj finansowych, dzięki energji i przezorności p. Rouviera, nowego ministra skarbu, dzięki wreszcie zapasowym funduszom „Comptoir d'Escompte“ — zażegnano na razie przesilenie i zapobieżono krachowi, który snadno mógł przybrać rozmiary katastrofy z r. 1873 lub z czasu gdy upadła „Union générale“; mógł zachwiać istnieniem kilkudziesięciu banków francuskich, a przez posuwające się dalej przesilenie giełdowe na wszystkich polach spekulacji mógł tysiące i miljony kapitalistów w całej Europie puścić z torbami.

Na razie zażegnano to przesilenie, ale nie powstrzymano gwałtownego spadku akcji kopalni miedzi i towarzystwa *Société des métaux.* Z wyżyn rozbujałego kursu spadają one coraz niżej, tak, iż dziś akcje kompanji Rio Tinto notowano już tylko po 400, akcje towarzystwa *„des métaux“* jeno po 190 franków. Wraz z niemi poszły niżej akcje tych banków, które popierały syndykat miedzi, spadają one ustawicznie i nagle, tak iż akcje *Comptoir d'Escompte* w jednym dniu straciły 105 franków, zeszedłszy z 800 na 695 fr.

Jak sytuacja jest groźną, świadczy interpelacja wniesiona do rządu w sprawie „Kupferringu“ w parlamencie francuskim, a jeszcze więcej to, iż roztropny gabinet p. Tirarda i energia p. Rouviera skłoniły parlament do odroczenia na dni 14ście rozpraw nad tą interpelacją, aby pochopnie powziętemi uchwałami nie wiązać rąk rządowi i nie pętać jego akcji sanacyjnej.

W obec tych wieści z Paryża i Belgradu dzisiejsze transakcje naszej giełdy i ogólna repryza są więcej dowodem zadowolnienia, że się szczęśliwie przebyło groźne niebezpieczeństwo tanim kosztem, więcej dowodem zaufania, że ono na razie i bezpośrednio nam już nie grozi — niż dowodem, że sytuacja jest pogodną.

Tego wyrazem są dzisiejsze notowania:

Kred. austr. 304·25, węgier. 311 25, anglob. 131·80, uniony 235 25, bankvereiny 109·50, länderbanki 280·—, ludwiki 205·75, czerniowiec. 232·—, renta papier. 83 40, srebrna 83·95, austrj. złota 111·70, papier. 99·35, węg. złota 101 95, papierowa 94·20.

Ruble 1·29½ zł.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 8 marca. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów przystąpiono do dyskusji szczegółowej nad budżetem.

Pozycje etatu dworskiego i kancelarji gabinetowej przyjęto bez dyskusji.

Przy pozycji Rady państwa zaznacza poseł Lienbacher nierówność prawa wyborczego w miastach, miasteczkach i gminach wiejskich, co wymaga niezwłocznej poprawy. Zwracając się do deput. Ebenhocha, mówca oświadcza, iż nie wypada mięszać pojęcia religji z polityką, następnie przemawia za przyspieszeniem weryfikacji wyborów, tudzież żąda gruntownej reformy regulaminu Izby.

Dep Kaiser powiada, iż Izba deputowanych nic nie robi, oraz iż potrzebuje lepszego regulaminu, pomimo to jednak zgadza się na żądaną kwotę dla Rady państwa, gdyż jest to jeszcze jedyne miejsce, gdzie można swobodnie wypowiedzieć swoje zdanie.

Następnie uchwalono 112 głosami przeciw 72 zamknąć dyskusję.

Po przemówieniu mówcy jeneralnego Zallingera i referenta Meznika, pozycja ta została przyjętą, również jak i czwartą pozycję dotyczącą Trybunału państwa przyjęto bez dyskusji.

Przy tytule prezydjum Rady ministrów, deput. Türk zwraca się przeciw ministerjum, ponieważ ochrania żydów, popiera Słowian, a usuwa naród niemiecki. Mówca polemizuje z dep. Wasatym, który żąda przymierza z Rosją, oraz wnosi zniesienie obu ministrów bez tek, jako zbytecznych.

Dep. Witezicz uskarża się na niesprawiedliwości Włochów względem Słowian zamieszkujących Istrję, przyczem twierdzi, iż liczni urzędnicy wspierają stronnictwo włoskie.

Posłowie Kowalski i Ozarkiewicz użalali się na upośledzenie Rusinów. Pos. Fürnkranz postawił wniosek, aby sprawę co do wyboru Blocha postawiono na następnem posiedzeniu na porządek dzienny. Pos. ks. Czartoryski wyraził zdanie, aby dla tej sprawy wyznaczono osobne posiedzenie wieczorne, na co zgodził się Fürnkranz. — Wskutek tego przewodniczący naznaczy wkrótce wieczorne posiedzenie dla rozpatrzenia sprawy wyboru Blocha.

Wiedeń 9 marca. Najj Pan zamianował radzców krakowskiego sądu krajowego, Szureka i Lacheckiego, radzcami sądu wyższego krajowego w krakowskim wyższym sądzie krajowym.

Sofja 9 marca. Wczoraj przybył tu ks. Ferdynand.

Berlin 9 marca. *Nordd. allg. Ztg.* omawia sympatycznie wypadki w Serbji i powiada, że zamiar Tauszanowicza zniżyć budżet wojskowy stanowi porękę, że rząd serbski pragnie czynność swoję skierować na wewnętrzny rozwój państwa, że jak dotychczas tak i na przyszłość Serbja sumiennie spełniać będzie międzynarodowe zobowiązania i da dowód, że daleką jest od tego, aby szukać sławy na polach bitew.

Para cesarska osobiście składała hr Moltkiemu swoje życzenia, a nadto cesarz przesłał mu swój biust z bronzu wraz z pismem pełnem uznania za położone zasługi.

Hr. Moltke otrzymał także z powodu rocznicy swych urodzin gratulacje od cesarza austrjackiego, od cesarzowej Fryderykowej, ks. Henryka pruskiego i od wszystkich książąt niemieckich, dalej od sztabu jeneralnego austrjackiego i bawarskiego. Wiele miast niemieckich posłało mu adresy, a cesarzowa Augusta posłała statuetkę Wilhelma I.

Paryż 9 marca. *Journal Officiel* ogłasza dekret, którym dekret z czerwca 1886, zakazujący księciu d'Aumale pobytu w granicach Francji, zostaje odwołany.

Boulanger udał się do hotelu Bristol, gdzie zamieszkał książę Walji, i zapisał się na arkuszu składających wizyty.

Papyż 9 marca. Bank francuski pożyczył bankowi *Comptoir d'Escompte* 100 miljonów fr., aby mu ułatwić wypłatę wkładek oszczędności. Zapewniają, że suma ta jest aż nadto wystarczającą, aby pokryć wszystkie wkładki oszczędnościowe, które nie zostały jeszcze przez publiczność wycofane.

New-York 9 marca Wynalazca śruby okrętów parowych, Ericsson, umarł.

Rzym 9 marca. Przesilenie ministerjalne skończyło się: Seismit-Doda otrzyma tekę ministerjum skarbu; Giolitti zostanie kanclerzem skarbu; Finali ministrem robót publicznych. Inni ministrowie zostają ci sami.

Przyjechali do Lwowa

dnia 9 marca 1889.

Hotel Angielski: L. Ziemiński z Warszawy. W. Jarecki z Nowosiółek. F. Stanek z Wiszenki. M. Pister z Warszawy. T. Link z Chodorowa.

Hotel Langa: I. König z Wiednia. W. Jaworski z Przemyśla. W. Antosiewicz z Bortnik. O. Fürtt z Pragi. A. Bade z Hamburga.

Z zbożowych targów.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 24—48 nominalnie.
Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.
Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco —·— do —.—
Wiedeń 9 marca. Pszenica —·— do —·— na jesień 7·75 do 7 76 na wiosnę r. 1889 7 54 do 7 56 na Maj-Czerwiec 7 69 do 7·71. Żyto wios. 6·18 do 6·20 zł. na Maj-Czerwiec 6·28 do 6·30. zł. na jesień 6·35 do 6 37 Owies wios. 5·80 do 5·82 zł. na Maj-Czerwiec 5 87 do 5·89 zł. na jesień 5 94 do 5·96 Okowita 15 50— do 15 75—. **Peszt** 9 marca. Pszenica 7 20 do 7 22 na jesień r. 1889 7·46 do 7 48 Żyto —·— do —·—, Owies —·— do —·—, na wiosnę r. 1889 5·32 do 5 34. Okowita 14 50, do 14 75. **Berlin** 9 marca. Pszenica 188 75 na wiosnę 190 75 do —·—, Żyto 152 75 do —·— na wiosnę 151·—. do 152·— Owies —·—, na wiosnę 140 50 do —·— Okowita 33 80. do —.—, na wiosnę 31 80 do —·—.

Lwów. Z Izdy handlowej 9 marca 1889

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	204 25	207 25
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	230 —	233 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	289 —	293 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2 Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 6 prc. w. n.	100 10	101 10
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% gr.	103 15	104 15
Banku krajowego 4½% w. a.	97 —	98 —
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100 80	101 80
„ „ „ 4 „ „ „	96 —	97 —
„ „ „ 5 „ „ „	100 80	101 80
„ „ „ 4 „ „ „	93 25	94 50
„ „ „ 4 „ „ „	97 80	98 80
„ „ „ 4½ „ „ „	92 25	93 50
3 Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. ( ) 6% 3% w likw.	— —	57 50
„ „ „ „ (d) 5% 2½% „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 25	105 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4½% „	95 25	96 25
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	22 50	24 50
„ „ Stanisławowa	33 —	35 —
6 Monety.		
Dukat holenderski	5.63	5.73
Dukat cesarski	5.65	5.75
Napoleondor	9.59	9.69—
Półimperjał rosyjski	9.84	9.94
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
„ „ papierowy	1·27¾	1 29¾
100 marek niemieckich . . .	59.25	60·25

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 9 marca godz. 1. min. 45.

Akcje kredyt	303 50	Węg. kolej półn. wschodn.	178·75
Alpiny	62·40	Wiedeńskie losy kom.	144·75
Kredyty węg.	309·50	Akcje tyton.	113·—
Anglobanki	130 10	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	233·50	Elbethale	205 25
Ludwiki	205·—	Länderbanki	226 25
Nordbahny	253 50	Renta zł. węg.	101·70
Lombardy	101·75	Bankvereiny	108·50
Losy tureckie	23·—	Renta węg. pap.	94·15
Staatsbahny	247.60	Ruble	1·29·50
Czerniowieckie	230 50		

Usposobienie silne.

Pociągi kolejowe.

podług zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA:	o godz. 8 m. 50 rano	poc. osob.
	„ 4 „ 8 po poł.	„ kurj.
	„ 7 „ 15 wieczór	„ mięs.
	„ 9 „ 28 „	„ osob.
Z PODWOŁOCZYSK (na dworzec główny lwowski):	o godz. 3 m. 15 w nocy	poc. mięs.
	„ 2 „ 20 po poł.	„ kurj.
	„ 7 „ — wieczór	„ mięs.
Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec Podzamcze):	o godz. 2 m. 38 w nocy	poc. mięs.
	„ 2 „ 8 po poł.	„ kurj.
	„ 6 „ 22 wieczór	„ mięs.
ZE STRYJA	o godz. 1 m. 35 w nocy	poc. osob.
	„ 8 „ 26 rano	„ „
	„ 3 „ 40 po poł.	„ „
Z CZERNIOWIEC:	o godz. 6 m. 40 rano	poc. mięs..
	„ 8 „ — wieczór	„ posp.
	„ 11 „ 6 „	„ mięs
Z BEŁZCA:	o godz. 5 m. 53 po poł.	poc. mięs.

Odchodzą ze Lwowa:

DO KRAKOWA:	o godz. 4 m. 20 rano	poc. osob.
	„ 7 „ 20 rano	„ „
	„ 2 „ 28 po poł.	„ kurj.
	„ 6 „ 30 wieczór	„ osob.
Do ZIMNEJ WODY-RUDNO:	o godz. 4 m. 4 po pop.	poc. osob.
DO PODWOŁOCZYSK (z głównego dworca):	o godz. 9 m. 52 pr. poł.	poc. mięs.
	„ 4 „ 11 po poł.	„ kurj.
	„ 10 „ 35 wieczór	„ mięs.
DO PODWOŁOCZYSK (z dworca Podzamcze:)	o godz. 10 m. 23 przed poł.	„ mięs.
	„ 4 „ 22 po poł.	„ kurj.
	„ 11 „ 5 w nocy	„ mięs.
DO CZERNIOWIEC:	„ 9 „ 20 przedpoł.	„ posp.
	„ 9 „ 50 przed poł.	„ mięs.
	„ 10 „ 8 wieczór	„ mięs.
DO BEŁZCA:	„ 7 „ 49 rano	„ mięs.
DO STRYJA:	„ 5 „ 20 rano	„ osob.
	„ 10 „ 35 przed poł.	„ „
	„ 8 „ 10 wieczór	„

Anonse PP. Abonentów.

które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.

Każdej chwili jest do sprzedania w bardzo dobrym stanie, wózek dla chorych za umiarkowaną ceną. Zgłoszenia przyjmuje i odpowiada odwrotnie Zarząd probostwa o. l. w Krakowcu.

BIURO komisowo służbowe W. Wereszczyńskiego Lwów, ul. Krakowska 15 rekomenduje i wysyła bezzwłocznie na łaskawe zlecenia zdolnych i rutynowanych oficjalistów prywatnych z kaucjami i bez tejże, leśniczych egzaminowanych, ogrodników, maszynistów rzemieślników i wszelką służbę pod gwarancją Biura.

Dowiaduję się o rodzinie Dyczko de Stanisław ze Samołuskowiec pow. Husiatyński. Ktoby słyszał o Marii Dyczko, proszę łaskawą odpowiedź umieścić w „Przeglądzie“ lub w liście niefrankowanym pod imieniem „L. Murad“ p. Rudki, post. rest.

Poczta z rocznem czystem dochodem 740 zł. poszukuje zamianę we wschodniej Galicji. Bliższej informacji pod adresą: P. W. post restante Gródek obok Lwowa udziela się.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.